OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. | Kraków, Sobota 7 listopada 1936 r. | Nr. 313

Sowiety uzbroiły Madryt

Walki w Hiszpanii zamieniły się w normalną wojnę

PARYŻ, (PAT). „Le Journal" zamieszcza artykuł swego korespondenta w Hiszpanii, który stwierdza, iż hiszpańska wojna domowa w ostatnich dniach weszła w zupełnie nową fazę, a mianowicie z wojny podjazdowej zamieniła się w normalną akcję wojenną przypominającą nawet wojnę pozycyjną.

Zmianę tę korespondent przypisuje ingerencji Moskwy, która dostarczyła rządowi madryckiemu najnowszego sprzętu wojskowego.

Korespondent informuje, iż pomoc moskiewska wyraża się nie tylko w formie wysłania do Madrytu i Barcelony licznych oficerów sztabowych, lecz przede wszystkim w wysyłce pierwszorzędnego sprzętu wojskowego.

W obecnej chwili trzy sowieckie okręty dniem i nocą wyładowują w porcie Kartageny materiały wojenne. Instruktorzy sowieccy całkowicie zreorganizowali lotnictwo rządowe.

W nowych eskadrach na trzech lotników Rosjan przypada jeden Hiszpan. Lotnictwo rządowe zostało wyposażone w potężne 3-motorowe sowieckie samoloty bombardujące oraz w bomby sowieckie o szerokim promieniu rażenia.

Piechota rządowa została zaopatrzona w sowieckie czołgi, uzbrojone w armatki kalibru 37 mm., dwa karabiny maszynowe i miotacze ognia.

Ostatnia bitwa pod Illescas wykazała wyższość czołgów sowieckich nad małymi czołgami włoskimi, używanymi przez wojska gen. Franco.

Od kilku dni wojska rządowe poczęły używać pocisków gazowych. Jest to o tyle charakterystyczne, że zarówno w Madrycie, jak i na terytorium objętym władzą rządu madryckiego nie ma żadnej fabryki, mogącej produkować tego rodzaju pociski.

Tak więc — wywodzi korespondent — intensywna pomoc ze strony Sowietów zmieniła całkowicie oblicze hiszpańskiej wojny domowej.

Należy przypuszczać, iż gen. Franco, który, jakkolwiek zaczyna napotykać na większy opór, niemniej jednak w dalszym ciągu ma przewagę nad wojskami rządowymi, w najbliższym czasie przystosuje się do nowej metody.

PARYŻ, (PAT). Havas donosi z Madrytu: Wojska powstańcze wkroczyły do m. Getafe o godz. 14 m. 15 po gwałtownym ostrzeliwaniu lotniska ogniem artyleryjskim i karabinowym, wypierając kilkuset milicjantów, którzy osłaniali odwrót wojsk rządowych, obsadzając pierwsze budynki miasteczka.

O godz. 14 min. 30 zapaliły się zbiorniki płynnego paliwa na lotnisku, nad którym stanął słup czarnego dymu.

O godz. 15 wojska rządowe całkowicie opuściły miasteczko Getafe.

Generał Warela, którego oddziały zajęły Getafe, oświadczył dziennikarzom: „Możecie zawiadomić cały świat, że Madryt zostanie zdobyty w tym tygodniu".

Oddział płk. Asensio zajął wczoraj o świcie m. Alcorcon, odległe o 11 klm. od Madrytu.

Przedmieście Madrytu Carabanchel jest obecnie ostrzeliwane przez artylerię powstańczą.

Wielki sukces wyborczy prez. Roosevelta

Tylko 8 elektorów wypowie się za Landonem

NOWY JORK, (PAT). Roosevelt zwyciężył również, jak wynika z otrzymanych rezultatów, w stanie New Hampshire, który zazwyczaj zgodnie z długoletnią tradycją głosował stale na kandydatów republikańskich.

Skład kolegium wyborczego będzie więc następujący: 523 elektorów, głosujących za Rooseveltem i tylko 8 — za Landonem.

NOWY JORK, (PAT). Według otrzymanych dotychczas wyników, Izba Reprezentantów i Senat będą przedstawiały się w sposób następujący: Demokratów wybrano 237, republikanów 41. Wyniki, dotyczące 157 mandatów nie są jeszcze znane. Większość wynosi 210 głosów.

Do Senatu wybrano 15 demokratów, 2 republikanów. Wyniki, dotyczące 19 mandatów, nie są jeszcze znane.

Wybory do senatu obejmowały tylko jedną trzecią ogólnej liczby senatorów.

Obecnie demokraci rozporządzają 47 mandatami w Senacie. Z nowowybranymi senatorami grupa ich będzie liczyła 62 senatorów. Liczba ta już znacznie przewyższa większość, wynoszącą 49 głosów.

WASZYNGTON, (PAT). — Według dotychczasowych obliczeń na Roosevelta padło 23.160.365 głosów, na Landona zaś 14.423.777 głosów.

Sekretarz stanu spraw zagranicznych Hull oświadczył, że rezultaty wyborów potwierdzają przytłaczającą większością amerykańskie wysiłki na rzecz pokoju, decyzję utrzymania ścisłej neutralności w wypadku wojny, która to polityka będzie kontynuowana.

Sensacyjny wyrok w procesie „I. K. C."

z oskarżenia wydawców „Płomyka"

Wczoraj w Sądzie Okręgowym zakończył się proces między Zw. Zaw. Naucz. Polskiego a redakcją Krakowskiego Ilustrowanego Kuriera Codziennego o zniesławienie w druku. Podstawą skargi był artykuł, zamieszczony w IKC, a omawiający numer czasopisma „Płomyk", poświęcony Rosji Sowieckiej.

Autor artykułu wyraził się, że „Płomyk" służy propagandzie bolszewickiej. Ponieważ „Płomyk" jest redagowany przez Zw. Zaw. Naucz. Pol., związek ten wystąpił z procesem o zniesławienie.

Po przebadaniu licznych świadków, na których liście ze strony oskarżycieli znaleźli się między innymi: sen. Wacław Sieroszewski oraz członek Akademii Literatury W. Rzymowski, sąd wydał sensacyjny wyrok, uniewinniający redaktora odpowiedzialnego I. K. C.

W motywach podkreślono, że krytyka zamieszczona w dzienniku nie była oszczercza, a prawdziwa. Sprawa oprze się jeszcze o wyższe instancje.

Spory hiszpańskie w Londynie

LONDYN, (PAT). Wczorajsze posiedzenie komitetu nieinterwencji rozpoczęło się o godz. 11 przed południem. Po dwugodzinnych obradach zarządzono przerwę. O godz. 16 posiedzenie zostało wznowione i o godz. 21 jeszcze trwało.

Prawie 7-godzinna dyskusja poświęcona była odpowiedzi sowieckiej na oskarżenia niemieckie. Przy okazji wywiązała się polemika pomiędzy ambasadorem sowieckim Majskim i ambasadorem włoskim Grandim co do wyporności statku sowieckiego „Kuban".

Ambasador sowiecki twierdził, że „Kuban" ma 4000 ton wyporności, zaś ambasador włoski twierdził, że wynosi ona 6000 t.

Cała dyskusja obracała się dokoła zagadnienia, czy istotnie „Kuban" posiadał 2000 t. więcej możliwości ładunkowej i jakiego rodzaju był ten ładunek, bowiem wyjaśnienia sowieckie dotyczą ładunku bez tych dwóch tysięcy ton.

Ostatecznie postanowiono zasięgnąć opinii rzeczoznawców brytyjskiego „Lloydu".

Sprawa ustanowienia kontroli na terytorium Hiszpanii celem dopilnowania ścisłego przestrzegania neutralności nie była wczoraj omawiana. Jedynie na początku posiedzenia przewodniczący komitetu lord Plymouth poddał myśl, aby rządy, uczestniczące w komitecie, wypowiedziały się nie tylko co do spornych punktów projektu, dotyczącego kompetencji ewentualnych kontrolerów, lecz również co do całokształtu projektu i samej zasady ustanowienia komisji kontrolującej.

Rząd sowiecki odpowiedział poza tym na oskarżenie brytyjskie z dn. 23 października. Odpowiedź sowiecka jest bardzo wymijająca i mało przekonywująca.

Np. na zarzut, że statek „Campechio" przywiózł z Batumu do Alicante broń, amunicję i czołgi, rząd sowiecki odpowiada, że „Campechio" załadował w Batum naftę i przetwory naftowe, zaś broń, amunicja i inne materiały wojenne nie były załadowane na „Campechio" w żadnym porcie sowieckim. Rząd sowiecki nie neguje tedy więc, że „Campechio" wyładował w Alicante materiały wojenne. Odpowiedź sowiecka, która dopiero dziś została przekazana komitetowi, na dzisiejszym posiedzeniu dyskutowana nie będzie.

Wielkie polowanie w Cieszyńskim

Pan Prezydent R. P. wyjechał wczoraj do Komory Cieszyńskiej, gdzie odbędzie się doroczne polowanie reprezentacyjne.

W polowaniu tym wezmą udział Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Śmigły - Rydz, minister Spraw Wojskowych gen. Kasprzycki, minister Rolnictwa Poniatowski, minister Oświaty prof. Święto sławski, ambasadorowie Francji, Niemiec i Wielkiej Brytanii oraz posłowie austriacki, szwedzki i węgierski.

Mussolini pojedzie do Budapesztu?

LONDYN, (PAT). Reuter w depeszy z Budapesztu podaje pogłoskę, jakoby król Wiktor Emanuel i Mussolini zamierzali odwiedzić Węgry w okresie, poprzedzającym święta Bożego Narodzenia.

Jednocześnie do Budapesztu przybyłyby i inne wybitne osobistości polityczne, reprezentujące państwa obce.

Reuter zaznacza, iż byłaby to pierwsza podróż Mussoliniego od wielu lat poza granice Włoch.

Nie zaznają w zimie głodu bezrobotni, jeśli każdy złoży ofiarę na Pomoc Zimową.

Krwawe zajścia w Sosnowcu

po rozprawie o alimenty

Plac przed Sądem Okręgowym w Sosnowcu był wczoraj terenem krwawego zajścia, którego ofiarą padły dwie osoby.

W Sądzie Okręgowym w godzinach południowych zapadł wyrok, zasądzający niejakiego Ignacego Zakręta z Grodziska Mazowieckiego na płacenie alimentów żonie i dziecku.

Po wyjściu z sądu Zakręt strzelił kilkakrotnie do swego teścia Gabrysiaka z Ostrowia Wielkopolskiego, raniąc go w szyję.

Następnie Zakręt strzelał kilkakrotnie do uciekającej żony, lecz nie trafił jej, raniąc w rękę przechodzącą obok niejaką Sadowską, po czym rzucił się do ucieczki.

Zaalarmowany posterunkowy policji usiłował zatrzymać uciekającego, ten jednak strzelił w kierunku policjanta, chybiając.

Posterunkowy w obronie własnej użył broni, raniąc w brzuch Zakręta, który przewieziony do szpitala zmarł.

Min. Beck wyjeżdża do Londynu

gdzie zabawi 3 dni, rewizytując min. Edena

Dziś wyjeżdża, na zaproszenie rządu angielskiego, do Londynu, minister Spraw Zagranicznych Beck. Min. Beck zabawi w Londynie trzy dni. Wizyta polskiego ministra Spraw Zagranicznych jest odpowiedzią na wizytę min. Edena, który w kwietniu 1935 r. bawił w Warszawie.

Wizyta min. Becka w Londynie ma doniosłe znaczenie. Przypada ona w chwili kiedy stosunki europejskie są bardzo naprężone, kiedy mówi się wiele o pokoju, ale jeszcze więcej się przygotowuje do wojny. Przeciw komu?...

Polska polityka zagraniczna nie jest zwrócona przeciwko nikomu. Kieruje nią chęć utrzymania dobrych stosunków sąsiedzkich. Dokonano to w praktyce. Posiadamy uregulowane stosunki zarówno z Sowietami, jak i z Niemcami.

Polska jasno i niedwuznacznie, przez usta min. Becka, oświadczyła, że stosunki jej z jakimś państwem nie są zależne od jego wewnętrznego ustroju. Polska nie chce dzielić świata na wrogie bloki państw, zależnie od ideologicznych założeń. Gdybyśmy po tej linii szli doszlibyśmy do nowych „wojen religijnych".

To samo stanowisko zajmuje rząd angielski, czyli że znalezienie wspólnego języka nie będzie zbyt trudne.

Oficjalne zaproszenie ministra Polski do Londynu oznacza bezsprzecznie uznanie dla roli i stanowiska, jakie Polska zajmuje w Europie.

Losowanie Pożyczki Inwestycyjnej

Wczoraj w gmachu Ministerstwa Skarbu odbyło się ciągnienie 3 proc. Premiowej Pożyczki Inwestycyjnej II-ej emisji. Wylosowanych zostało 1.200 wygranych na ogólną sumę 1.897.500 złotych.

Jedna premia 500.000, jedna 100.000, jedna 50.000, 14 premii po 10.000, 48 po 5.000, 100 premii po 2 tys. 300 premii po 1000 i 735 premii po 500 złotych.

500.000 złotych padło na numer S. 18.493 nr. obligacji 14.

100.000 S. 2369 nr. obl. 14.

50.000 padło na S. 10452 nr. obl. 45.

10.000 padło na S. 5011 nr. obl. 47, S. 5039 nr. obl. 22, S. 17767 nr. obl. 15, S. 4244 nr. obl. 44, S. 598 nr. obl. 26.

Jutro podamy dokończenie.

Po zwycięstwie Roosevelta

Przewidywania prasy amerykańskiej

NOWY JORK (PAT.) Omawiając wyniki wyborów prasa nowojorska zestawia je z wynikami z roku 1932.

Roosevelt, który był wówczas kontrkandydatem Hoovera zwyciężył w 42 stanach, rozporządzających 476 głosami w kolegium wyborczym. Hoover miał przewagę w 6 stanach, a w kolegium wyborczym posiadał 59 zwolenników.

W obecnych wyborach na prezydenta Roosevelt, jak wiadomo, zwyciężył w 46 stanach, rozporządzających w kolegium wyborczym 523 głosami. Landon, który przeszedł tylko w dwóch stanach Maine i Vermont, miał w kolegium wyborczym tylko 8 elektorów.

W kołach politycznych, zbliżonych do Białego Domu przypuszczają, iż niesłychane zwycięstwo Roosevelta będzie miało poważne następstwa w dziedzinie polityki wewnętrznej zarówno jak i w stosunkach Stanów Zjednoczonych z innymi krajami.

Mało prawdopodobne jest, by prezydent Roosevelt mógł w wydatny i skuteczny sposób interweniować w najbliższej przyszłości w polityce zagranicznej.

Jednakże już obecnie, według Havasa, w kołach zazwyczaj dobrze poinformowanych twierdzą, iż Roosevelt pragnąłby zmienić ustawę o neutralności, wygasającą w miesiącu lutym w tym sensie, by nie stosowano jej bezapelacyjnie w jednakowym stopniu do napastnika i do ofiary napaści.

Na ogół panuje przekonanie, iż Stany Zjednoczone zaczną znowuż odgrywać większą rolę w dziedzinie międzynarodowej.

Sprawa konferencji światowej, na której byłyby poruszone przede wszystkim zagadnienia gospodarcze, znajduje coraz więcej zwolenników w kołach politycznych.

Groteskowe rozruchy

komunistyczne

RIO DE JANEIRO (PAT.) Jak donosi jedno z popołudniowych pism, wychodzących w Rio de Janeiro, kilku wydalonych z wojska oficerów próbowało w miejscowości Itabuna, położonej na południu stanu Bahia, wywołać rozruchy komunistyczne.

Zamachowcom udało się z pomocą kilkudziesięciu obałamuconych Murzynów napaść na delegaturę policji i uwięzić jednego porucznika i 20 żołnierzy.

Rząd stanowy wysłał natychmiast do Itabuny kompanię wojska stanowego w sile 160 ludzi i w bardzo szybki i energiczny sposób zlikwidował niepoważną próbę zamachu.

Dla objaśnienia należy zaznaczyć, że zamachowcami są oficerowie, wydaleni przed dwoma laty z armii podczas „rewolucji", jaką po ostatniej „rewolucji" przeprowadził prezydent Vargas.

Nowy rząd w Madrycie

z udziałem anarchistów syndykalistów

MADRYT (PAT.) Powstał nowy rząd z udziałem 4 ministrów anarchistów syndykalistów. Na czele jego, jak dotychczas, stoi Largo Caballero, który zachował również dla siebie tekę ministra wojny.

W nowym rządzie, prócz komunistów i socjalistów są również reprezentowani nacjonaliści baskijscy, lewica katalońska i stronnictwa republikańskie.

Skład nowego rządu jest następujący: Largo Caballero — prezes rady ministrów i minister wojny (socjalista), sprawy zagraniczne — Alvarez del Vayo (socjalista), marynarka i lotnictwo — Prieto (socjalista), finanse — Negrin (socjalista), oświata — Hernandez (komunista), sprawiedliwość — Garcia Oliver (anarchosyndykalista), sprawy wewnętrzne — Galarza (socjalista), Ministerstwo Pracy — Anastasio de Gracia (socjalista), rolnictwo — Iribe (komunista), roboty publiczne — Just (lewica republikańska), Minister stwo Komunikacji — Giner de Los Rios (unia republikańska), przemysł — Juan Peiro (anarcho-syndykalista), handel — Juan Lopez (anarchosyndykalista), Ministerstwo Zdrowia — pani Frederiga Montseny (anarchosyndykalistka), Ministerstwo Propagandy i Pracy — Carlos Espla (lewica republikańska).

Prócz tego w skład gabinetu wchodzi trzech ministrów bez teki: Giral, reprezentujący lewicę republikańską, Irujo — nacjonalista baskijski oraz Aiguade, przedstawiciel lewicy katalońskiej.

Ambasador amerykański w Rzymie

RZYM, (PAT). Wczoraj po południu wręczył królowi Wiktorowi Emanuelowi 3 listy uwierzytelniające nowy ambasador Stanów Zjednoczonych William Phillips.

Koła włoskie oświadczają, że listy uwierzytelniają ambasadora przy Wiktorze Emanuelu 3 jako królu (tytuł cesarski nie jest wzmiankowany), ponieważ odwołanie dawnego i nominacja nowego ambasadora St. Zjedn. nastąpiła przed przyjęciem przez króla Wiktora Emanuela 3 tytułu cesarza Etiopii.

Litewski komunista aresztowany w Sowietach

RYGA (PAT.) Z Kowna donoszą: Aresztowany w Moskwie pod zarzutem udziału w opozycji „trockistowskiej" znany komunista litewski Kasperajtis skazany swego czasu na Litwie na karę śmierci za działalność komunistyczną i morderstwo nastepnie, został wymieniony na księży litewskich, uwięzionych w Sowietach.

Wielka afera szpiegowska

została wykryta w Bilbao

BAJONNA, (PAT). — Havas donosi, że w Bilbao wykryto wielką aferę szpiegowską.

Dziennik „La Tarde", wychodzący w Bilbao, podaje następującą listę osób, zamieszanych w tę aferę: konsul austriacki Wakonnigg, konsul jednej z republik południowo-amerykańskich, major piechoty Anglada, kapitan saperów Murga, adwokat de Munsuri, Julio Hernandez, bankier Mendizlohaga i dyrektor spółki akcyjnej „Tresmasil" Emilio Schaeidt.

Według tego dziennika rządowego, wymienieni, korzystając ze swych stanowisk i stosunków, wydawali lub polecali wydawać paszporty osobom podejrzanym, śledzonym przez policję z powodu kontaktów z powstańcami.

Ponadto są oni oskarżeni o uprawianie handlu fałszywymi dokumentami osobistymi i potajemny przewóz bardzo wielkich sum ze szkodą dla sprawy zwolenników rządu.

W chwili odjazdu z portu w Bilbao statku angielskiego znaleziono w bagażach dyplomatycznych niezwykle ważne dokumenty, adresowane do junty rządzącej w Burgos oraz liczne listy, zawierające informacje o rozlokowaniu wojsk rządowych na różnych frontach i mówiące o kombinacjach z wywożeniem kapitałów.

Zeznania w tej sprawie złożył jeden z oskarżonych. Według dziennika, rząd baskijski, posiadając w tej sprawie najbardziej przekonywujące dowody winy aresztowanych już uczestników afery, wdrożył śledztwo, które prowadzone będzie b. szybko.

Proces o głośne zajścia

znajdzie się przed Sądem Najwyższym

Głośna sprawa o zajścia krakowskie Pustelnika Jegera i tow. znajdzie się przed Sądem Najwyższym.

Obrona 14-tu skazanych na kary do 6-iu lat więzienia wnosi skargę kasacyjną.

Jak słychać również ze skargą kasacyjną wystąpić ma prokuratura Sądu Apelacyjnego, gdyż odwołanie władz prokuratorskich przeciwko wymiarowi kary, pozostało w II-ej instancji bez uwzględnienia.

Proces o zajścia krakowskie rozpatrywany będzie w izbie II karnej Sądu Najwyższego w początkach stycznia 1937 roku.

Niesamowite groby dziwaków

Istnieje na świecie wielu dziwaków, którzy w testamencie dokładnie określają miejsce i sposób, w jaki mają być pochowani.

Oto na przykład Anglik Bakhouse urządził sobie szczególny grób. W gęstym lasku sosnowym, który znajdował się na pagórku w pobliżu jego pałacu, kazał za życia zbudować coś w rodzaju piramidy. Piramida posiadała dwa okna i była porośnięta powojem. Zgodnie z jego poleceniem po śmierci należało umieścić trumnę z jego zwłokami w niszy piramidy i następnie ją zamurować.

Inny znów dziwak, niejaki Tillie, polecił aby jego zwłoki odziano w ten sposób, w jaki ubierał się za życia i aby je umieszczono w fotelu, przed którym stałby stół. Na stole zaś miały się znajdować butel ki wina, szklanki, fajka i tytoń. To wszystko miało być zamurowane w wieży

W przeciwieństwie do tych dwóch panów, którzy chcieli, aby pamięć o nich utrzymała się jak najdłużej, inny dziwak pragnął, by znikł wszelki ślad prowadzący do jego grobu. Polecił pochować się w szczerym polu, należącym do jego posiadłości, w czterometrowym rowie, a po zakopaniu zwłok, przeorać pole.

Doktór Hallen z Normandii był nieruniejszym dziwakiem. Jego ostatnią wolą było, aby go pochowano wraz z łóżkiem otulonego w kołdrę i z głową wciśniętą w poduszkę. Ponieważ władze nie miały nic przeciw woli dziwaka, wykopano wielki dół, w który zakopano zwłoki lekarza wraz z łóżkiem, jak sobie tego życzył.

Jak podają stare kroniki pewnego wiejskiego kościoła włoskiego, w roku 1736 wrzucono do morza zwłoki niejakiego Baldoniego. Taka była ostatnia wola zmarłego. Zmarły nie żył w zgodzie z żoną. Pewnego dnia podczas sprzeczki kobieta zagroziła mężowi, że gdy umrze będzie tańczyć na jego grobie. Obawiając się aby małżonka nie wprowadziła w czyn swej groźby, Baldoni polecił wrzucić się do morza.

Rekordowy lot sowiecki

MOSKWA, (PAT). — Agencja Tass podaje, że dn. 1 listopada lotnik Michał Aleksiejew osiągnął na aparacie ANT 40, zaopatrzonym w 2 motory, wysokość 12695 metrów z obciążeniem 1 tony, bijąc o 594 metry rekord międzynarodowy, ustanowiony przez lotnika sowieckiego Kokkinaki dn. 21 sierpnia r. b.

Wesoły kącik

Grymaśna klientka

Pani Wypierkowska jest wyjątkowo grymaśną klientką. Kiedy kupuje kapelusz, dobiera tak długo, że normalnie trzy ekspedientki mdleją zanim pani Wypierkowska zdecyduje się na wybór.

Otóż ta właśnie pani wchodzi do składu porcelany.

— Chciałabym kupić naczynie porcelanowe z jednym uchem. Już pan wie... — zwraca się do sprzedawcy.

Subiekt wystawia na ladę kilka naczyń o jednym uchu. Pani Wypierkowska rozgląda się dookoła.

— Czy tu jest jakiś pokój do przymiarki?

— Ależ po co? — uśmiecha się subiekt. — Wybiera się na oko.

— Na oko, na oko... — zrzędzi klientka. — Wy byście wszystko na oko chcieli sprzedać. A ja jak coś kupuję, to kupuję dokładnie.

— Ten będzie w sam raz — demonstruje subiekt.

Pani Wypierkowska krzywi się.

— Kolor bez smaku. Jakiś zielonkawy.

— To może pani szanowna życzy sobie deseniowy? Mamy wielki wybór. W fiołki, w róże, w lilie, co kto woli.

Pani Wypierkowskiej nic się nie podoba. Bierze do ręki każdą sztukę i przy każdej się krzywi.

— Na tym deseń ładny, ale zanadto jest wybrzuszony. Linia niezgrabna.

— To może ten?

— Iii... kwiatki niegustowne.

— O ten! — proponuje subiekt. — Ten jest prześliczny. Niech pani spojrzy, jaki dobór kolorów. I jaki kształtny. Łagodnie uwypuklone boki...

Pani Wypierkowska bierze do ręki.

— Nie. Ten za ciężki. Innych na składzie nie macie?

Spocony subiekt ustawia na ladzie nową baterię naczyń o jednym uchu.

Pani Wypierkowska ogląda, przebiera i żaden jej nie przypada do gustu. Nie może się zdecydować na wybór.

— Nie widzę tu odpowiedniego — mówi i zabiera się do wyjścia.

Zmordowany subiekt bezradnie rozkłada ręce.

— Niech pani zaczeka — wtrąca się milczący dotychczas właściciel sklepu. — Już wiem o co szanownej pani chodzi i zaraz odpowiedni dobiorę. Jakiego koloru ma pani szanowna tapety w salonie?

— A panu to na co? — zdumiewa się klentka.

Właściciel sklepu uśmiecha się jadowicie.

— No, bo pewnie ten nocnik ma być do salonu na główny mebel, że pani tak grymasi.

Napoleon Sądek

RADIO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.25 Parę informacji. 7.30 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 „Audycja dla szkół" (dla dzieci starszych): „W dawnym mieście" — słuchowisko. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Armand Graboe i John Mac Cormack śpiewają piosenki. 12.40 „Piwnice do przechowania owoców i jarzyn" — pogadanka. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Koncert w wyk. Małej Ork. P. R. z udziałem Zofii Terne i Chóru Juranda. 15.55 „Jak spędzić święto". 16.00 „Film, plastyka, architektura". 16.10 Pogadanka społeczna. 16.15 Rozmowa z chorymi. 16.30 Kwartet Salonowy Rozgłośni Krakowskiej. 17.00 „W świątyniach Peknu" — felieton. 17.15 Koncert solistów. 17.50 Pogadanka aktualna. 18.00 Poradnik sportowy. 18.10 Wiadomości sportowe. 18.20 Koncert reklamowy. 18.50 Przegląd rolniczej pracy. 19.00 „Zazdrość Swanna" — fragment z powieści Marcela Prousta: „W poszukiwaniu straconego czasu". 19.20 „Z pieśnią po kraju". 19.45 Fragment opery. 20.00 „O instrumentach orkiestry symfonicznej" — pogadanka. 20.15 Karol Kurpiński: „Leśniczy z kozienickiej puszczy" — opera. 21.25 Pogadanka aktualna. 21.30 Muzyka lekka. 22.00 Koncert kameralny w wyk. Warsz. Kwartetu Smyczkowego. 22.30 „Skupione życie puzonisty Anzelma" — skecz. 22.45 Muzyka taneczna z dancingu „Cafe-Club". Zakończenie audycji o godz. 23.30.

ŻYCIE I DZIEŁO IGNACEGO DASZYŃSKIEGO

Walka polityczna w Małopolsce

Daszyński uzyskał to, czego pragnął. Miał trybunę, z której głos jego rozlegał się na cały świat. Z tej trybuny rzucał gromy na premiera Badeniego, który terrorem i szablami policyjnymi chciał uciszyć rosnące niezadowolenie robotników. Walka Daszyńskiego z Badenim była zacięta i bez pardonu. Daszyński w każdym swym wystąpieniu w parlamencie wykazywał jakimi metodami posługuje się mąż „silnej ręki".

Obalił rząd Badeniego

Wreszcie Daszyńskiemu udało się obalić rząd Badeniego. Sprawa ta nabrała wówczas szerszego rozgłosu i zwiększyła jeszcze popularność Daszyńskiego.

W roku 1897 Badeni zwrócił się do parlamentu, aby wyraził zgodę na przedłużenie ugody austriacko-węgierskiej. Opozycja zaczęła stosować obstrukcję. Posłowie opozycji wygłaszali 12-godzinne przemówienia, chcąc w ten sposób uniemożliwić załatwienie sprawy.

Badeni chcąc temu położyć kres, w porozumieniu z prezydium parlamentu, postanowił bezprawnie zmienić regulamin, któryby uniemożliwił stosowanie obstrukcji. Pod akompaniament okrzyków opozycji ogłoszono regulamin.

Policja w parlamencie

Socjaliści jednak nie chcieli go uznać i następnego dnia żądali przerwania posiedzenia, twierdząc, że jest nieważne. Gdy przewodniczący nie chciał się na to zgodzić, socjaliści podbiegli do niego, zrzucili go z trybuny i wyrwali mu z rąk papiery. Daszyński zajął jego miejsce i zaczął gorąco przemawiać do posłów i wielotysięcznej rzeszy publiczności natłoczonej na galerii.

Zaledwie zaczął przemawiać, gdy na salę weszła policja, żądając, by socjaliści opuścili posiedzenie. Gdy ci nie zgodzili się na to, policjanci siłą ich wynieśli z sali obrad. Nie odniosło to wielkiego skutku. Posłowie znów weszli na salę. Wówczas policja po raz drugi ich wyprowadziła, odwożąc każdego do domu.

Szarża policji

O tej niecodziennej awanturze szeroko rozpisały się dzienniki i następnego dnia przed gmachem parlamentu zebrały się olbrzymie tłumy, z napięciem czekające na dalszy bieg wypadków.

Wkrótce do bramy parlamentu podeszli posłowie socjalistyczni. Ale straż nie chciała ich wpuścić do wnętrza. To tak oburzyło Daszyńskiego, że zaczął przemawiać do zebranych tłumów. Jego przemówienie zrobiło tak wielkie wrażenie na słuchaczach, że wznosili entuzjastyczne okrzyki na jego cześć, unieśli go w górę i ruszyli z nim do gmachu Ministerstwa Oświaty.

Ale tam nie dotarli. Nastąpiła szarża policji i tłum rozproszył się. Ta spontaniczna demonstracja położyła kres rządom Badeniego. Ktoś doniósł cesarzowi, że wzburzone tłumy wznosiły okrzyki przeciw rodzinie cesarskiej. Oburzony władca, wyładował gniew na Badenim, który otrzymał dymisję.

Działalność Daszyńskiego nie ograniczała się wówczas tylko do pracy na terenie parlamentu. Pracował również w swym okręgu wyborczym, gdzie w dalszym ciągu uświadamiał robotników i wpajał w nich miłość ku Polsce. Przy każdej okazji starał się uwypuklać moment narodowy. I oto w 100-letnią rocznicę urodzin Mickiewicza zamierzał Daszyński zorganizować wielką demonstrację pod pomnikiem wieszcza. Ale temu przeszkodziły władze. W owym czasie w Galicji panował stan wyjątkowy, za jego pomocą zamierzano zniszczyć ruch robotniczy, wszelkie demonstracje były więc zakazane. Starosta biorąc pod uwagę doniosłość uroczystości, „pozwolił", by w uroczystym dniu jeden tylko człowiek udał się przed pomnik i złożył wieniec i to o godzinie 7 rano.

Na to nie mógł się zgodzić Daszyński. Udał się do starosty z interwencją i zagroził, że jeśli nie otrzyma pozwolenia, nie ręczy za dalszy bieg wypadków i za możliwość rozlewu krwi.

Władze zlękły się. Wiedziały przecież, że za Daszyńskim stoi proletariat Krakowa i pozwolono delegacjom z wieńcami udać się przed pomnik w dorożkach, a obrzymie rzesze robotników miały tam się udać bocznymi uliczkami.

Z czasem popularność Daszyńskiego tak wzrosła, że wszyscy uciemiężeni i wyzyskiwani zwracali się do niego o pomoc. Daszyński nikogo nie odprawiał z kwitkiem. Zajmował się ich sprawami i walczył o nie aż do zwycięstwa.

Jedna z tych spraw odbiła się głośnym echem na całym świecie i nazwisko Daszyńskiego ukazało się na łamach największych dzienników światowych.

Porucznik dragonów Geza Matachich był kochankiem księżny Koburskiej, córki króla Belgów, Leopolda II. Dwór austriacki za wszelką cenę chciał przerwać ten związek. Uczynił to w sposób dość wyrafinowany. Oskarżono Matachicha o fałszowanie weksli i skazano na dożywotnie więzienie, księżnę zaś zamknięto w sanatorium.

Zdawałoby się, że na tym sprawa została zakończona, ale wówczas wystąpił na widownię Daszyński. Matachich z więzienia zwrócił się o pomoc do Daszyńskiego. Ponieważ było to skandaliczne pogwałcenie sprawiedliwości i korzystanie z sądów dla celów osobistych, Daszyński ujął się krzywdy porucznika. Omówił ją szeroko w parlamencie i pisał o niej w prasie. Jego wysiłki dały pożądany skutek. Cesarz pod naciskiem oburzonej opinii uniewinnił porucznika.

Matachich odzyskawszy wolność wykradł swą kochankę z sanatorium i uciekł z nią do Paryża.

Jest rzeczą samą przez się zrozumiałą, że główne jednak zainteresowanie Daszyńskiego skupiało się na sprawach robotniczych. Gdzie tylko wybuchał strajk tam znajdował się Daszyński. Wzywano go, aby podtrzymywał robotników na duchu, by dodawał im otuchy i zagrzewał do walki o swe prawa. Daszyński nigdy nie odmawiał. Wiedział, jakie znaczenie mają dla klasy robotniczej strajki. Jeździł więc z jednego krańca Austrii na drugi i przemawiał do strajkujących.

Praca Daszyńskiego nie szła na marne. Robotnicy zwycięsko wychodzili z walki, prawie każdy strajk kończył się ich zwycięstwem.

W roku 1905 w Austrii zaczęto domagać się powszechnego głosowania do parlamentu. Powszechne, bezpośrednie, równe i tajne prawo wyborcze miało kolosalne znaczenie dla ludu pracującego. Pozwoliłoby większości ilości socjalistów zasiąść na ławach poselskich i bronić praw ludu. Daszyński więc z zapałem rzucił się w wir walki...

W walce z drożyzną

artykułów pierwszej potrzeby

P. Premier Sławoj-Składkowski wydał nowe zarządzenie, które ma na celu skuteczniejsze zwalczanie drożyzny na rynku artykułów pierwszej potrzeby.

W okólniku do wszystkich wojewodów podkreślone zostało, iż walkę z lichwą żywnościową paraliżuje niestosowanie się do obowiązujących cen hurtowników, jak również magazynowanie zapasów towarów w celach spekulacyjnych.

By położyć temu kres przypomniano wojewodom o możliwości kontroli wszelkiego rodzaju faktur i rachunków handlowych dla sprawdzania cen nabycia towarów przez hurtowników i półhurtowników.

Równocześnie na sprzedawców hurtowych nałożony może być obowiązek ujawnienia posiadanych zapasów na składach, by uniemożliwić magazynowanie towarów dla wywołania sztucznego zapotrzebowania w sprzedaży detalicznej.

We wszystkich wypadkach przekroczeń winni pociągani mają być do jak nasurowszej odpowiedzialności karno-administracyjnej w trybie przyspieszonym.

Skrytki w ramach rowerów

Nowe tricki przemytników

Centrala Straży Granicznej otrzymała meldunki o ujawnieniu nowego tricku stosowanego ostatnio przez przemytników.

Od pewnego czasu posterunki pograniczne zwróciły uwagę na częste odbywanie podróży przez granicę na rowerach przez osoby wielokrotnie karane za szmugiel.

Przy skrupulatnych rewizjach osobistych nie można było nic u nich znaleźć aż wreszcie ujawniono, że przemyt ukrywany był w ramach rowerów.

W b. tygodniu aresztowano na granicy polsko-rumuńskiej przemytnika recydywistę, Bazylego Rugłowskiego, który wiózł wewnątrz ramy roweru kilka tysięcy kamieni do zapalniczek.

Siedem nowych dekretów

Powołanie do życia Instytutu Rozrachunkowego

We wczorajszym „Dzienniku Ustaw" ogłoszono 7 dekretów Prezydenta Rzplitej, a mianowicie dekret o prawie karnym skarbowym, o państwowym podatku od uboju, o ulgach w spłacie niektórych zobowiązań gmin wiejskich, o regulowaniu połowu ryb morskich, o sfinansowaniu robót związanych z obwałowaniem Wisły na odcinkach Oświęcim — Sandomierz oraz najciekawszy wreszcie o Polskim Instytucie Rozrachunkowym.

Dekret ten zawiera zasady organizacyjne tego Instytutu, o czym donosiliśmy jeszcze przed uchwaleniem tego dekretu na Radzie Ministrów. Z powołaniem Instytutu Rozrachunkowego zwinięte zostanie towarzystwo handu kompensacyjnego.

Na czele Instytutu Rozrachunkowego stać będzie prezes powołany przez Ministrów Przemysłu i Handlu oraz rada złożona z 10 członków i tyluż zastępców.

W kołach politycznych przypuszczają, że na czele Polskiego Instytutu Rozrachunkowego stanie b. wiceprezes Banku Polskiego, prof. Młynarski.

W dniach najbliższych ogłoszonych zostanie jeszcze kilka dekretów gospodarczych.

Kupon porady prawnej

Składajcie jak najrychlej ofiary na Pomoc Zimową dla bezrobotnych.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



STRESZCZENIE:

W Otwocku, w pięknej willi naczelnika ochrany warszawskiej, Alekseja Iwanowa — odpoczywa w hamaku jego jedyna córka, Tania. Nagle usłyszała jakiś tajemniczy szmer i ujrzała skradającego się w krzakach rannego młodzieńca. Nieznajomy zbliżył się do niej, i ostatkiem sił poprosił, by go ukryła, albowiem policja ściga go. Tania, instynktem współczucia wiedziona zaprowadziła go do swego pokoiku, zabandażowała ranę, podała mu wody. Ranny, wyczerpany upływem krwi — usnął.

Córka pułkownika żandarmerii zamknęła drzwi swego pokoju, zeszła na dół, gdzie dowiedziała się z ust swej starej niani Wasylisy o zamachu na komisarza policji w Otwocku, Suchotina, który został zamordowany przez jakiegoś młodego buntowszczyka, Polaka. Zabójca zdołał umknąć, pomimo że został ranny. Tania zrozumiała, że ukryła u siebie w pokoju zabójcę. Nieznajomy urósł w jej oczach do postaci bohatera, o którym opowiadała jej nieboszczka matka, Polka.

Tania zaopiekowała się rannym, którego pokochała od pierwszego wejrzenia; obudził on w niej marzenia o innym życiu i ze stanowczością młodej dziewczyny postanowiła z nim zbiec z domu rodzicielskiego.

Wieczorem przybył narzeczony Tani, oficer żandarmerii Zubatow, który przyjechał do Otwocka, by dokonać z batalionem żandarmów rewizji w poszukiwaniu mordercy Suchotina. Spędził z nią kilka godzin, a gdy tylko wyszedł, Tania wróciła do swego pokoju.

Postanowiła zbiec jeszcze tej samej nocy; w tym celu przebrała bojowca „Sokoła" w mundur pułkownika Iwanowa. Gdy miała już zamiar wraz z nim wyjść, usłyszała na korytarzu człapanie bosych nóg starej niani, Wasylisy, która widocznie przeczuwając coś złego, nie mogła tej nocy usnąć i teraz przyszła pode drzwi swej wychowanicy, by posłuchać, co ona czyni.

Co teraz począć? Są gotowi do ucieczki. Sokół — w mundurze pułkownika, z szablą przypasaną u boku. Gdyby niania weszła do pokoju, zemdlałaby na pewno ze strachu...

Stara Wasylisa ma jakieś złe przeczucia. Nie mogła usnąć wtedy, gdy pani Zofia popełniła samobójstwo, przeczuwała coś złego. A nad ranem znaleziono trupa pani w łóżku...

Oby ta mała nie poszła w ślady swej matki. Wasylisa stoi pode drzwiami i nadsłuchuje: żadnego szmeru. Panienka śpi chyba spokojnie. Ma zamiar wejść do pokoju, ale boi się obudzić Tanię. Machnęła więc tylko ręką:

— Ranek mądrzejszy jest od wieczora. Wyśpi się, uspokoi, a po tym pomówi z nią. Z rana chyba sama mi opowie, co z nią było. I nie trzeba będzie Alekseja Wasilewicza niepokoić...

Wasylisa poczłapała do swego pokoiku uspokojona. Drżąca, skulona położyła się do łóżka, przykryła się pierzyną i zmęczona usnęła.

Tania nadsłuchuje, czekając jeszcze kilka minut, po czym powoli uchyla drzwi. W ręku ma waliezczkę z najkonieczniejszymi przedmiotami. Włożyła do walizki tylko biżuterię swej nieboszczki matki — to przecież do niej należy.

Przechodzą korytarz na czubkach palców. Tania otwiera drzwi, prowadzące na werandę. Wokoło cisza i mrok nocy. Nie rozmawiają z sobą. Każdy szmer może ich wydać, zdradzić...

Sokół nagle zadrżał. Rozległo się szczekanie psów, które strzegą willi pułkownika żandarmerii. To szczekanie staje się coraz głośniejsze. Może obudzić domowników.

Ale Sokół nie traci w takich chwilach głowy. Wie, że każde niezręczne posunięcie może go zgubić i chociaż jest osłabiony z powodu upływu krwi i rany, nie traci przytomności umysłu. Jest przyzwyczajony do niebezpieczeństw. Nieraz spoglądał śmierci prosto w oczy...

Jeden z psów, Neron już ich dopadł. Sokół wyrwał z pochwy szablę i z całą siłą uderzył psa po głowie.

Pies nie zdążył nawet pisnąć. Uderzenie szabli było tak silne, że odrazu padł martwy, broczący obficie krwią.

— Widzisz, jak szabla przydała się — szepnął. Prędzej, prędzej, ktoś może wyjść, zechcą zobaczyć, czemu pies tak szczekał!...

— Ach... — jęknęła Tania.

— Co się stało?

— Taka szkoda tego psa... To mój ulubieniec i wychowanek...

Biegną szybko w stronę parkanu. Uniósł ją, po czym szybko sam przeskakuje na drugą stronę. Jest zdumiony, skąd ma teraz tyle siły. Jeszcze wczoraj wieczorem obawiał się, czy rana nie spowoduje zakażenia krwi, czy wytrzyma do ranka. Teraz nie czuje wcale bólu. Nowe siły jakieś płyną w jego żyłach.

Idą szybko przed siebie długą uliczką. Z obydwu stron parkany i wille. Żywej duszy nie widać. Zaczyna świtać.

— Kiedy odchodzi najbliższy pociąg? — zapytał.

— Czy nie lepiej byłoby, gdybyśmy poszli do Świdra na piechotę?

— Nie, to tylko wzbudzi podejrzenie... Pułkownik żandarmerii nie chodzi na piechotę taki kawał drogi... Lepiej zaryzykować. Wsiądziemy do pociągu w Otwocku...

— Pierwszy pociąg ranny rusza stąd o godzinie 5 minut 26...

Idą w stronę dworca. Ale po drodze Sokół rozmyślił się:

— Wiesz, Taniu, mam inny pomysł... Weźmiemy bryczkę, albo elegancką karetę, jeśli nam się taka nadarzy... Pojedziemy do Świdra, albo do Józefowa. A stamtąd pociągiem do Warszawy... Na dworcu pełno policji, szpiclów... Twój narzeczony na pewno pije w bufecie... A jeśli nawet nie twój narzeczony, to przecież inni podwładni twego ojca znają ciebie dobrze, mogą zdziwić się, co czyni córka pułkownika o tej porze, w towarzystwie innego pułkownika żandarmerii...

— Obawiam się jeszcze jednej rzeczy. Stary Tichon wstanie wkrótce, zobaczy trupa Nerona, rozpocznie alarm, wejdą do mego pokoju i nie zastaną mnie. Grozi nam więc wielkie niebezpieczeństwo... Mogą zatelefonować do Warszawy, obsadzić dworzec...

Nadjeżdża właśnie bryczka. „Pułkownik" krzyczy rozkazującym tonem:

— Stać!..

Dorożkarz zatrzymuje natychmiast swego konia przed pułkownikiem i uniżenie zdejmuje czapkę:

— Zaczekaj, pojedziesz ze mną... — krzyczy doń po rosyjsku Sokół.

Wsiadają do bryczki.



— No, jak tam? — zapytał surowym tonem — macie go?... — Nikak niet — odparł Zubatow.

— Dokąd, miłostiwyj gosudar? — pyta dorożkarz.

— Do Józefowa, ale kawalerska jazda!..

Bat świsnął, bryczka podskakując po kocich łbach drogi otwockiej, mknie już w stronę Józefowa. Dorożkarz jest bardzo gadatliwy. Gdy mijają rynek, wskazuje niezatarte jeszcze ślady krwi i powiada:

— Tu, miłostiwyj gosudar, tu się to odbyło...

— Co się odbyło? — udaje zdziwienie „pułkownik"...

— Tu go zabili.

— Ach, to pan pułkownik nic o tym nie słyszał? To pan pułkownik nic o tym nie wie? Bo tu zabili wczoraj w Otwocku komisarza żandarmerii Suchotina...

— A kiedy to się stało?

— No, wczoraj z rana... Szedł sobie pan komisarz Suchotin na rynku, jak zwykle, a tu nagle strzał... Pan komisarz Suchotin pada, wszyscy zbiegają się wokoło. Krzyk, hałas... A to jakiś buntowszczyk strzelał i zabił... Zabił na miejscu...

— A czy złapali tego mordercę?

— Nie wiem, czy go złapali. Bo jedni mówią, że uciekł, inni znowu że nic. Moja żona była na rynku akurat wtedy, gdy się to stało... Na własne oczy, widziała panie pułkowniku, jak uciekał...

— A jak on wyglądał, ten buntowszczyk?...

— Żona mówi, że to był brunet, wysoki, że sama widziała, jak został ranny w nogę i uciekał kuśtykając... Inne baby znów mówią, że to był blondyn, że został ranny w głowę... A bo to panie pułkowniku, kiedy z babami do ładu dojdziesz?... Jedna mówi czarne, a druga powie białe...

— A co to, żandarmerii ani policji wcale nie widać?...

— Ale widać, panie pułkowniku... Pełno jej wszędzie, wokoło. Całą noc szukali, nawet do mnie, do mojej chałupy przyszli. Pytają: Powiedz, czy ty buntownika nie ukryłeś?... Powiadam, że nie, że z buntownikami nic wspólnego nie mam, że jestem biedny dorożkarz, co takse zawsze na czas płaci... Ale nie uwierzyli. Szukali i to wszędzie. Nawet do stajni zajrzeli..

— No, a czy znaleźli go u ciebie?

Gadatliwy dorożkarz połapał się, że pan pułkownik raczy kpić sobie z niego, toteż odparł:

— Nie, panie pułkowniku, nie mogli u mnie znaleźć, bo na oczy takiego nie widziałem...

Gdy tak Sokół spokojnie zabawiał się rozmową z dorożkarzem, Tania siedziała skulona w bryczce i drżała na myśl, co by się stało, gdyby jednak po drodze napotkali żandarmów, a do tego Zubatowa. Włożyła nawet kapelusz z żałobą, która zakrywała jej całą twarz, ale Kolia poznałby ją na pewno..

Dopiero teraz uprzytomniła sobie swój czyn i jego doniosłość. Opuściła na zawsze dom ojca, Wasylisę, Tichona. Uciekła z Polakiem - rewolucjonistą, którego pokochała... Sokół zabił psa Nerona. Mogą ją schwytać, a wtedy ojciec, chcąc ją ratować przed sądem na pewno wyśle ją do ciotki... A Sokół? Jej ukochany Sokół zostanie skazany na śmierć, powieszą go... Zabiją...

Jakaś nieznana dotychczas radość dławiła jej serce, a zarazem ból targał i szarpał jej świadomość... Tyle szczęścia — i to szczęście może tak szybko minąć...

Bryczka tłukła się po drodze, w lesie między Otwockiem a Józefowem. Nagle odwrócił się dorożkarz do pana pułkownika i powiedział rozradowany:

— Panie pułkowniku, pytał pan o żandarmerię. Oto jest... Tu idzie naprzeciw grupa żandarmów z oficerem na czele.

Tania odwróciła głowę i dreszcz przebiegł po jej ciele, gdyż na czele grupy żandarmów kroczył nie kto inny tylko jej narzeczony, Mikołaj Pawłowicz Zubatow.

Grupa żandarmów z Zubatowem szła w odległości pięćdziesięciu kroków od nich. Poznała odrazu swego narzeczonego i serce jej przestało bić.

Chciała powiedzieć Sokołowi, że to jej narzeczony, ale głos zamarł jej w krtani. Zdążyła tylko zsunąć żałobną woalkę na oczy...

Sokół, widząc grupę żandarmów, w pierwszej chwili zadrżał również, ale wnet opanował się. Wiedział, że w chwilach takiego niebezpieczeństwa, należy przede wszystkim wykazać zimną krew.

Twarz jego przybrała nasrożoną minę, tak jak przystoi pułkownikowi, zesunął nieco na czoło czapkę, by przykryła jego twarz i plaster i ku zdziwieniu Tani krzyknął głośno i dobitnie:

— Stój...

Dorożkarz zatrzymał konia, Tania oniemiała. Co teraz będzie? Co Sokół zamierza uczynić?

Żandarmi spostrzegli pułkownika i wyciągnęli się, jak struna. Również i narzeczony Tani, kapitan Zubatow uczynił to samo.

Po chwili dobiegł szybko do bryczki, będąc przekonany, że pułkownik zatrzymał ją po to, by odebrać raport. Zapewne chce dowiedzieć się, jaki był wynik nocnej rewizji...

Sokół zdawał sobie sprawę, że jeśli uda mu się do końca odegrać dobrze swą rolę, będzie uratowany. Wiedział, że uczyni wszystko tak, jak należy. Nic nie poznają po nim. Drżał tylko o Tanię. Zauważył, jak jej ręce trzęsą się nerwowo.

Sokół mówił biegle po rosyjsku, typowym moskiewskim akcentem.

Był pewien, że nikt nie pozna, że ma do czynienia z Polakiem. Obawiał się tylko o Tanię: jej nerwy mogą w tej grze zawieść, może zemdleć, a wtedy wszystko przepadnie...

— No, jak tam? — zapytał surowym tonem — macie go?...

— Nikak niet — odparł Zubatow.

— To źle... Trzeba go szukać... To sprawa waszej ambicji, kapitanie, i mego przyjaciela, pana pułkownika Iwanowa...

— Rad staratsia... Uczynię, panie pułkowniku wszystko, by złowić tego mierzawca.

— No, to do widzenia — wyciągnął pułkownik rękę, chcąc ją podać kapitanowi. Kapitan Zubatow zbliżył się do bryczki.

Tania zadrżała: teraz ją na pewno pozna.

Dalszy ciąg jutro

Sensacyjny proces o fałszywe doniesienie

przeciw kierownikowi Miejskich Zakładów Sanitarnych

Wczoraj na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie znalazła się sensacyjna sprawa o fałszywe doniesienie, wniesione przeciwko kierownikowi Miejskich Zakładów Sanitarnych, dr-owi Franciszkowi Rabczewskiemu.

Jeszcze we wrześniu 1934 r. do prezydenta Warszawy min. Starzyńskiego wpłynęło pismo, podpisane przez b. urzędnika M. Z. San. Wilhelma Damingera, który postawił kierownikowi zakładów szereg bardzo ciężkich zarzutów, ujętych w kilkanaście punktów.

Doniesienie wskazywało, że dr. Rabczewski nie trzymał służby domowej, a do sprzątania we własnym mieszkaniu używał personelu miejskiego, korzystał z prowiantów, przeznaczonych dla szpitali, remontował swój pałacyk, używając miejskich materiałów i t. p.

Według doniesienia dr. Rabczewski miał się narkotyzować, i, przespawszy kilka godzin w czasie normalnego urzędowania, przesiadywał wieczorami w biurze, by móc pobierać wynagrodzenie za godziny nadliczbowe.

Doniesienie stawiało poza tym ciężki zarzut, godzący w dra Rabczewskiego, jako Polaka i obywatela.

Oto twierdził autor skargi, że dr. Rabczewski w czasie pobytu w Rosji kumał się z Rosjanami tak dalece, że zapomniał polskiego języka, a i obecnie odnosi się z nienawiścią do wszystkiego, co miało do czynienia z walką o niepodległość Polski, jest wrogiem rządu i Marszałka Piłsudskiego.

Na podstawie tej skargi biuro dyscyplinarne Zarządu Miejskiego wszczęło postępowanie przeciwko d-rowi Rabczewskiemu.

Ze wszystkich zarzutów utrzymały się zaledwie trzy i to mające znaczenie raczej formalnych niewłaściwości. Komisja dyscyplinarna doszła do wniosku, że przekroczenia te nie były podyktowane chęcią zysku ani też nie przysporzyły strat miastu i wymierzyła dr. Rabczewskiemu karę upomnienia.

W szczególności komisja dyscyplinarna całkowicie zrehabilitowała d-ra Rabczewskiego od zarzutu, że był wrogiem polskości i dopatrując się, że cała skarga jest złośliwym oszczerstwem z urzędu wniosła zameldowanie do prokuratora z prośbą o pociągnięcie winnego do odpowiedzialności karnej za fałszywe doniesienie.

Wszczęto śledztwo.

Zaraz w pierwotnym jego stadium dr. Rabczewski tak się przejął niesłusznie postawionymi mu zarzutami, że ciężko zachorował i w następstwie zmarł.

Daminger, pociągnięty do odpowiedzialności, pierwotnie przyznawał się i do autorstwa skargi. Kiedy jednak sędzia śledczy, mając wątpliwość czy inteligencja Damingera pozwalała mu na zredagowanie skargi, kazał mu napisać jeden z wyrazów obcych, użytych w skardze, a Daminger nie potrafił tego zrobić i wyznał, że skargę zredagował b. wyższy urzędnik Miejskich Zakładów Sanitarnych, Antoni Piotr Gryzina-Lasek, a on tylko podpisał.

Gryzina-Lasek był reflektantem na objęcie stanowiska po d-rze Rabczewskim. Na miesiąc przed wpłynięciem do niesienia, Gryzina-Lasek złożył w zarządzie miejskim pracę: „Miejskie Zakłady Sanitarne Stolicy, ich gospodarka i działanie". W pracy tej Gryzina-Lasek poddał surowej krytyce działalność d-ra Rabczewskiego. Ustalone nadto zostało, iż Gryzina-Lasek odgrażał się, że „zasunie szprycę" d-rowi Rabczewskiemu i pozbawi go emerytury.

Przesłuchany w charakterze oskarżonego Gryzina-Lasek wyjaśnił, że nie jest autorem skargi, której tylko robił korektę, ale z niektórymi zarzutami całkowicie się zgadza.

Gryzina-Lasek i Daminger zostali postawieni w stan oskarżenia za fałszywe doniesienie.

Wczorajszej rozprawie przewodniczył sędzia Rybiński. Oskarżenie wnosił prok. Marcinkowski. W imieniu wdowy po dr. Rabczewskim powództwo cywilne o 1 zł. strat moralnych wnosił adw. Ru- -ki. Oskarżonych bronili adw. Benkiel i Krygier.

Do sprawy powołano kilkudziesięciu świadków, którzy zeznawali o pracy d-ra Rabczewskiego na terenie M. Z. San. i jego niezmordowanej pracy dla Polaków w Rosji.

Tłumaczenie snów

„Wdowa Nr. 1". Będzie Pani na cmentarzu. Blondyn średniego wzrostu myśli o Pani.

„T. G. z Pragi". Sprzeczka będzie z mężczyzną. Rozmowa o zarobkach. Jazda niedaleka latem.

P. „Chorążowa 39". Córki wyjdą za mąż. Jedna już w niedalekiej przyszłości. Nie ma Pani szczęścia do loterii. List nadejdzie, lub papier urzędowy.

P. Zochna z Łochowa. Będzie Pani świadkiem kłótni. Radość będzie w domu. Jazda niedaleka. Czeka Panią rozmowa z mężczyzną w mundurze.

P. Mary ze Studziennej. Będzie jakaś przykrość w związku z sublokatorem, lecz nieduża. W zdrowiu córki zajdzie polepszenie. Otrzyma Pani pieniądze. W 1938 roku będzie duża zmiana na lepsze.

„K. W. Nr. 45". Spotka Pani kogoś z rodziny. Będzie rozmowa z gadatliwą osobą. Kłopot pieniężny. Zamożność w przyszłości.

P. Maria Brzoza (Kraków). Czekają Panią miłe chwile w towarzystwie mężczyzny. List nadejdzie. Będzie rozmowa ze starszą kobietą. Blondynka obmawia Panią.

P. Karola. Będzie rozmowa z przyjezdnym. Umrze w przeciągu roku ktoś ze znajomych. Pozna Pani Józefa. Rozrywka czeka Panią.



Reprodukujemy powyżej mapkę najbliższych okolic Madrytu. Należy się nią posługiwać podczas czytania depesz z frontu wojennego w Hiszpanii.

Na małej wokandzie...

Mobilizacja

(A. E.) Na zabawie u pana Walerego Kniazia nie było ani jednej osoby trzeźwej. Pokój trząsł się od krzyków, a przez otwarte okna para buchała kłębami.

— O rany Julek, jaka gazownia! — podziwiali goście, trzymając się jeden drugiego.

Naraz rozległ się huk. W przejeżdżającym ulicą samochodzie „kicha nawaliła". Ale na biesiadnikach wypadek ten zrobił piorunujące wrażenie.

— Bomba — szepnął jeden.

— Wojna — dodał drugi.

— Zara do wojska będą brać!

Nastąpił niebywały popłoch.

— Watrować bracia kto może! Kto nie znoguje, na front pójdzie!

— Za późno żeby wiać! Trza się lepiej chować!

— A gdzie?

— Na antresolkie!

Rozpoczęła się straszliwa walka o drabinkę i miejsce na antresoli. W niepamięć poszły względy rodzinne i węzły przyjaźni. Druh bił druha, brat spychał brata bo chodziło o życie.

— Panie Tymoteusz, suwaj pan do cholery! Kawaler pan jesteś, a ja żeniaty z dzieciakamy.

— Nie ciąg mie pan za pedał! Kawaler także samo potrzebuje żyć!

— Edek puścisz ten fondziol? Bo cię zara w anatomię przyiwanię!

— Dokąd się pan Ignacy pcha? Nie ma miejsca! Sztara dziadyga pan jesteś w siódmem krzyżyku i też się pan przed wojskiem kryjesz?

— Glupi jesteś, smarku! A bo gienerałów nie potrzeba?

Kłótnię przerwała nieoczekiwana katastrofa. Mianowicie przeładowana antresola trzasła i nieszczęśni dezerterzy spadli z hukiem na ziemię.

×

W pewien czas po tym wydarzeniu pan Walery Kniaź podał do sądu panów Romana Gniadysza i Stanisława Czuwalskiego o zwrot kosztów naprawy antresoli.

Sąd uznał powództwo za uzasadnione i zobowiązał obu panów do zapłacenia 20 złotych.

„Gazeta Krawiecka" oskarża

będąc sama oskarżona

Głośny przed kilku miesiącami proces redaktora „Gazety Krawieckiej" p. Stanisława Midzio o zniesławienie zarządu Warszawskiej Izby Rzemieślniczej znalazł się wczoraj ponownie na wokandzie Sądu Apelacyjnego.

„Gazeta Krawiecka" zamieściła artykuł, w którym ostro potępiono stosunki w Izbie Rzemieślniczej, zarzucając członkom zarządu korupcję, łapownictwo, działalność nietylko na szkodę rzemiosła, ale i Skarbu Państwa. Artykuł był wymierzony także i przeciwko prezesowi Izb pos. Snopczyńskiemu i dyr. Sikorskiemu.

Na wniosek Izby Rzemieślniczej prokurator pociągnął do odpowiedzialności karnej redaktora artykułu i redaktorów odpowiedzialnych czasopism, w których zniesławiający artykuł ukazał się.

Na rozprawie w Sądzie Okręgowym oskarżeni podtrzymali w całej rozciągłości swoje zarzuty i powołali kilkudziesięciu świadków celem przeprowadzenia dowodu prawdy.

Sąd skazał p. Midzię na 3 miesiące aresztu, a redaktorów odpowiedzialnych na 1 miesiąc aresztu, wszystkim zawieszając wykonanie kary.

Od wyroku tego odwołali się skazani, podnosząc, że zeznaniami świadków całkowicie został przeprowadzony dowód prawdy.

Sprawa już raz była rozpatrywana przez Sąd Apelacyjny, jednakże zapadło wówczas postanowienie, aby ze względu na zawiłe okoliczności sprawę tę rozstrzygnął komplet 3 sędziów.

W międzyczasie oskarżeni wnieśli zameldowanie do prokuratora, wskazując, że kilku z działaczy na terenie Izby Rzemieślniczej złożyło w toku rozprawy przed Sądem Okręgowym jawnie fałszywe zeznania. W sprawie tej toczy się odrębne dochodzenie.

Wczorajszej rozprawie przewodniczył sędzia Dobromęski. Prokuraturę apelacyjną reprezentował prok. Bacciarelli. Izba Rzemieślnicza wnosiła powództwo cywilne. Oskarżonych bronił adw. Jarmusiewicz.

Przewód sądowy ograniczył się do przedstawienia bardzo obszernego referatu sprawy, co trwało kilka godzin.

Strzały, które trafiły niewinnego

Romantyczne zakończenie tragedii

Pewnego gorącego dnia letniego młoda urocza dziewczyna szybko wbiegła po schodach, prowadzących do biura Roberta Duponta. Gdy znalazła się przed drzwiami, na których wisiał szyldzik „Robert Dupont", nacisnęła dzwonek i wyciągnęła rewolwer. Po chwili otworzył jej drzwi jakiś pan. Dziewczyna nie spojrzawszy nawet na niego, pociągnęła za cyngiel, oddała trzy strzały i zbiegła po schodach. W pośpiechu udała się do najbliższego komisariatu i zameldowała o dokonanym przestępstwie.

Ranny dzięki zabiegom lekarzy wrócił do zdrowia i zjawił się już na rozprawie sądowej, która odbyła się przed kilku dniami.

Piękna dziewczyna zalewając się łzami opowiedziała sędziemu dlaczego dokonała przestępczego czynu. Przed rokiem poznała pewnego pana, który przedstawił się za Roberta Duponta i została jego przyjaciółką. Kochanek obiecywał jej, że się z nią ożeni, ale jakoś nie spieszył się z wprowadzeniem w czyn obietnicy. Gdy coraz usilniej nalegała, aby z nią się ożenił, przysłał jej list, w którym donosił, że z nią zrywa. To ją tak oburzyło, że pobiegła do jego biura i strzeliła do niego.

Sędzia polecił wezwać poszkodowanego. Gdy dziewczyna ujrzała wysmukłego, przystojnego młodzieńca, wykrzyknęła:

— Ależ to nie mój przyjaciel! Ten pan padł ofiarą strasznej pomyłki!

Również i świadek oświadczył, że nie zna dziewczyny i nigdy nie utrzymywał z nią bliższej znajomości. Jak się wkrótce wyjaśniło, przyjaciel oskarżonej, żonaty mężczyzna dla ostrożności przedstawił się jej za Duponta, którego znał. Z tego też powodu nigdy nie przyjmował przyjaciółki w biurze i polecał jej przysyłać listy na poste restante.

Oskarżona po raz drugi zalała się łzami i prosiła prawdziwego Roberta Duponta, aby wybaczył jej fatalną pomyłkę.

Dupont, na którym uroda oskarżonej wywarła wielkie wrażenie, poprosił sędziego, aby wymierzył oskarżonej łagodną karę, ponieważ nie czuje się wcale pokrzywdzonym.

Sąd wziął pod uwagę tę prośbę i skazał dziewczynę na 6 miesięcy więzienia. Oskarżona serdecznie podziękowała sędziemu za tak łagodny wyrok i opuściła salę w towarzystwie prawdziwego Roberta Duponta, którego oczy zdradzały, że poczuł dla oskarżonej silną sympatię.

JAN DULINSKI

Agentka c. 46

SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA

STRESZCZENIE:
Heidenau wróciwszy do domu i nie zastawszy miss King, był mocno zaniepokojony. Gdy godziny mijały, a ona nie wracała, ze zdenerwowania nie mógł znaleźć sobie miejsca. Wreszcie gdy jego niepokój doszedł do szczytu, otrzymał od niej list, w którym wyznaczała mu spotkanie na godzinę dziesiątą w Alei Mostowej.

Anna Morette spotkawszy się z Arturem Jamesem w małej kawiarence na Jakobstrasse, opowiedziała mu o swych przygodach, przekazała zdobyte wiadomości i wtajemnicza w dalsze plany.

33.

„Musi tańczyć, jak ja zagram"

Anna Morette roześmiała się. Heidenau? On przecież jest jej niewolnikiem, jest w niej zakochany po uszy.

— Ale dlaczego znalazł się w tej samej kawiarence, co my? — pytał James. — Czy to tylko przypadek? Przypuszczam raczej, że wiedział, iż my się tu znajdujemy i dlatego przybył. Uważam, że należy natychmiast opuścić kawiarenkę, bo zaraz będziemy mieli na karku sforę agentów.

Anna Morette była jednak głęboko przekonana, że Heidenau zupełnie przypadkowo wszedł do kawiarni.

W jakim celu spotykasz się z nim? — zapytał nagle James. — Jest to bardzo niebezpieczny krok. Najważniejsze informacje już zdobyliśmy, proponowałbym więc, abyśmy jeszcze tego wieczora opuścili Berlin. John Low niecierpliwie czeka na wiadomości o przygotowywanej przez Niemców ofensywie. Najważniejsze wiadomości już zdobyłaś i te należy natychmiast przesłać do Londynu. Szyfrowany list mógłby zostać podchwycony. Ja wyjeżdżam, a ty nie powinnać sama pozostawać w Berlinie.

Anna Morette uważnie przysłuchiwała się swemu towarzyszowi. Gdy skończył ironicznie się uśmiechała. Nie, tak szybko ona nie opuści Berlina. Zbyt wiele trudności włożyli w to, aby teraz znajdować się w Berlinie. A teraz ma uciec? Tylko dlatego, że ściga ją policja? Dlatego, że została zdemaskowana? Od kiedy to szpieg znajduje się poza niebezpieczeństwem? Czy nie wisi nad nim ciągle miecz anioła śmierci?

Nie, ona nie ucieknie. Niechaj James jedzie do Londynu i przekaże zdobyte wiadomości. O dwunastej w nocy odchodzi pociąg do Monachium. Ona pozostanie na miejscu, ponieważ może jeszcze wiele korzyści oddać „Intelligence Service". Poza tym opracowała plan, który pozwoli jej w dalszym ciągu trzymać w sidłach Heidenaua i wydobywać od niego doniosłe informacje... Właśnie w tym celu wysłała do niego list...

Artur James spojrzał na nią szeroko rozwartymi ze zdumienia oczami...

— Czyś oszalała — wykrzyknął zdumiony James. — Spotkanie z tym człowiekiem grozi ci karą śmierci. Nie wiem czy dzisiejszego wieczora Heidenau nie odda cię w ręce policji. Nie wolno ci się z nim spotkać! Musisz jeszcze dziś opuścić Berlin.

— Heidenau jest tak we mnie zakochany, że będzie się czołgał u mych stóp. Raczej rozstrzaska sobie głowę o mur, niż wyda mnie policji — triumfująco uśmiechnęła się Anna Morette. Dobrze znam życie, a jeszcze lepiej jego. Jestem głęboko przekonana, że Heidenau byłby gotów zdradzić własnych rodziców, gdybym od niego tego z·ądała. Nie wolno go nam teraz tracić. On, jako sekretarz niemieckiego wywiadu jest o wszystkim doskonale poinformowany, zna wszelkie tajemnice wojskowe. Nie, na razie go nie porzucę! Musi jeszcze tańczyć tak, jak mu zagram.

— Ty zawsze lubisz leźć lwu w paszczę — oświadczył James. — To zbyt niebezpieczna gra... Jedno tylko może usprawiedliwić twe postępowanie — James uśmiechnął się — zakochałaś się w nim...

Anna Morette wybuchnęła głośnym śmiechem. Ona — zakochana? Potrafi tylko dobrze odtwarzać grę, która nazywa się miłością? Nonsens! Ten którego naprawdę kocha — James go przecież zna — nazywa się Lawrence i znajduje się teraz w Arabii. Ale to człowiek bez serca...

— Zresztą — Anna Morette machnęła ręką, a twarz wykrzywił jej grymas bólu — nie mówmy o tym... Teraz najważniejsza rzecz, to spotkanie z Heindenauem. Odprowadzisz mnie do Alei Mostowej, będziesz szedł za mną i uważał, czy nikt mnie nie śledzi.

— Ale Heidenau może tam przybyć z agentami policji i wówczas znajdziesz się w potrzasku! — wykrzyknął James.

Anna Morette nie dała się jednak odwieść od powziętego zamiaru. — Należy umieć stawić czoła niebezpieczeństwu... — uśmiechnęła się. Oboje opuścili mały pokoik. W pierwszym pokoju nie było nikogo. To ich całkowicie uspokoiło. Gdyby Heidenau wiedział, że miss King tu była, w kawiarence siedziałoby już kilku agentów. James uiścił rachunek i oboje opuścili kawiarenkę.

Do Alei Mostowej był szmat drogi. Ale Anna nie wsiadła do auta lub dorożki. Mogła się przecież powtórzyć poprzednia przygoda z szoferem. Może wszyscy szoferzy berlińscy pracują w wywiadzie...

Anna Morette szła pierwsza, za nią posuwał się James. Artur James rozglądał się na wszystkie strony; nie, na razie nikt za nimi nie szedł.

W końcu przybyli do Alei Mostowej. Anna Morette odrazu spostrzegła Heidenaua. Przechodził bowiem obok latarni. Jego twarz zdradzała niepokój.

Anna Morette znalazła się w kłopotliwej sytuacji. Heidenau szedł jej naprzeciw, nie mogła więc, jak również i James, zauważyć, czy za nim ktoś chodzi. A może tuż za nim idzie kilku agentów, którzy odrazu ją otoczą i aresztują?

Zmieszała się więc z tłumem i ukryła za parką zakochanych. Po kilku chwilach Heidenau przeszedł obok niej, niespokojnie rozglądając się na wszystkie strony.

James nie spuszczał jej z oka. Również minął Heidenaua i teraz oboje znaleźli się za zrozpaczonym, przerażonym kapitanem. Anna Morette znalazłszy się w odległości jakichś dziesięciu kroków od niego zaczęła dokładnie obserwować ludzi idących za Heidenauem.

Odrazu spostrzegła, że za Heidenauem posuwa się jakiś starszy pan z bródką. Szedł za nim odmierzonym równym krokiem, aby ciągle pozostawać za nim. Gdy zaś Heidenau przyśpieszał kroku, ten czynił to samo.

Było dla niej jasne, że ten osobnik śledził Heidenaua. A więc Nachrichten Dienst było już o wszystkim poinformowane i podejrzewało Heidenaua o szpiegostwo. Śledzi go się zaś w tym celu, aby złapać go na gorącym uczynku, ponieważ na razie nie miało się przeciw niemu żadnych konkrenych dowodów. Chciano stwierdzić z kim się spotyka.

Anna Morette cofnęła się o kilka kroków. Porozumiała się z Jamesem: Należy natychmiast unieszkodliwić jegomoścía z bródką. Tylko on śledzi Heidenaua. James również to zauważył. Pozostali spacerowicze nie zwracali uwagi na Heidenaua. Tylko staruszek z bródką nie spuszczał go z oka.

— Za wszelką cenę muszę z nim teraz pomówić! — oświadczyła Anna Morette. — W przeciwnym razie tracę go na zawsze.

— To samo stanie się i wówczas, gdy z nim pomówisz — odparł James. — Jestem bowiem przekonany, że jutro Heidenau zostanie aresztowany.

Dalszy ciąg jutro.

W szponach gangsterów

STRESZCZENIE OSTATNIEGO ROZDZIAŁU
Sąd przychylił się do orzeczenia lekarzy, którzy żądali, by miss Norę umieścić w zakładzie dla umysłowo chorych i poddać długotrwałej obserwacji lekarskiej. Plan ekspertyzy lekarskiej był pomysłem pani Jenny.

Gangsterzy słuchali uważnie słów Jenny. Dopiero teraz zrozumieli, o co tej sprytnej kobiecie chodzi...

— Pan doktór Becker prócz tego, że jest wybitnym lekarzem, jest również kobieciarzem i karciarzem... Wiem o tym, od jego znajomej, że ma kochankę, dla której wybudował za miastem willę-pałac. Utrzymanie tej kochanki kosztuje go niezwykle dużo, a do tego obawia się strasznie swej żony, która go trzyma w garści... Stąd ciągłe wydatki, kłopoty... Powiem panom prawdę — nie przynosi mi to wstydu, bo pan doktór Becker jest nader przystojnym mężczyzną — lekarz ten zalecał się do mnie mocno, tylko że byłam nieczuła na jego zaloty... Teraz mogę wykorzystać jego stosunek do mnie...

Jenny wychyliła szklankę herbaty, po czym spokojnym, miarowym głosem, jak gdyby mówiła o rzeczach, które zwykła od dawna czynić, opowiadała dalej:

— Pójdę do pana doktora Beckera, powiem mu, że uciekłam od męża, który mnie katował, o czym zresztą dobrze wie, uśmiechnę się do niego i powiem: panie doktorze, panu są potrzebne pieniądze tak, by żona o tym nie wiedziała... A mnie trzeba, by szanowny pan orzekł, iż miss Nora winna zostać dłuższy czas pod obserwacją lekarską, w szpitalu dla umysłowo chorych... Ile się panu za to należy?...

— Już teraz wszystko rozumiem — klasnął w dłonie Dillinger — plan jest rzeczywiście wspaniały... Ze szpitala uciekać nie jest znów tak trudno... Pirpont, jutro wyjedziesz do Cicero i opowiesz staremu o wszystkim... Niech zadecyduje...

— All right — odrzekł Pirpont — ale pod jednym warunkiem...

— Znam twój warunek — ostro odparł Dill.

— Na pewno nie wiesz o co chodzi...

— Powiadam ci, że wiem; chodzi ci o to, by pani Jenny pojechała wraz z tobą...

— Jakbyś zgadł...

— Wobec tego zagramy, jak w takich wypadkach zwykle postępuję, w otwarte karty... Pani Jenny, ten młodzian zakochał się w pani na zabój... Prosił mnie o zezwolenie zalecania się do pani; gdyż chce panią poślubić... Co do mnie, mogę tylko stwierdzić, że to chłop do rzeczy. Jedyną jego wadą jest to, że jest bardzo kochliwy, tak że nie ręczę pani, czy ta jego miłość długo potrwa...

Jenny spiekła raka po uszy i odparła, siląc się na spokój:

— Nic nie mogę o panu Pirpont powiedzieć, bo go nie znam... A z nieznajomymi nie zamierzam wstąpić w nowy związek małżeński po tym, jak już raz zdołałam oparzyć się...

— Właśnie o to chodzi, byśmy się teraz poznali... — nieśmiało dodał Pirpont.

— Mister Pirpont — odparła Jenny — ta rozmowa jest dla mnie bardzo przykra... Zechce pan zgłosić się do mnie w tej sprawie za pół roku, — wtedy otrzyma pan odpowiedź...

— Aż za pół roku! — westchnął Pirpont.

— Pół roku nie wytrzyma — roześmiała się na głos Ewelina, którą ta rozmowa bawiła. A Pirpont wyjechał tego samego wieczora do rozkazy do Cicero.

Al Capone uważnie wysłuchał sprawozdania z pracy Dillingera. Plan pani Jenny wydał mu się świetlny. Znał również doktora Beckera, wiedział, że się na nim nie zawiedzie, skoro zapłaci mu odpowiednią sumę. W taki sposób Pirpont wracał następnego dnia z pieniędzmi przeznaczonymi na tę sprawę.

Pani Jenny udała się sama do rodziców miss Nory. Zastała starą panią Eden w domu; lokaj zapytał, kogo ma zameldować.

— Proszę powiedzieć, że przybyłam z polecenia adwokata...

Po chwili staruszka siedziała już w swym gabinecie, słuchając opowiadania Jenny. Na twarzy pani Eden widać jeszcze było ślady piękności. Lili wrodziła się zupełnie w swą matkę.

Jenny krótko opowiedziała pani Eden, w jakiej sprawie przybyła. Jedyny ratunek dla niej, to umieszczenie w zakładzie dla umysłowo chorych; o planie ucieczki Jenny nic nie wspomniała.

Pani Eden uważnie wysłuchała opowiadania pięknej nieznajomej. Przyglądała się jej bacznie, w końcu odparła:

— Pani powie kolegom mojej córki w moim imieniu, że sama wiem, co powinnam czynić i nie proszę o żadne wskazania. Jeśli życie mej córki było dla tych panów rzeczywiście tak drogie, to nie należało, mojej zdaniem, ściągać jej na dno nędzy. Poza tym proszę nie zaszczycać mnie więcej swymi wizytami...

Pani Eden podniosła się z miejsca, jak gdyby chcąc tym samym dać do zrozumienia, że uważa wizytę za skończoną.

Dalszy ciąg jutro.

Na tropie sensacyjnej afery

Delegat „Republiki Libańskiej" w Warszawie

Od pewnego czasu grasował na terenie Warszawy egzotyczny młodzian, elegancko ubrany, udekorowany medalami i orderami, przemawiający dość słabym językiem francuskim. Młodzieniec ten zgłaszał się do instytucji komunalnych i prywatnych, społecznych i dobroczynnych i przedstawiał się jako Satu de Malek Warda vel Warwa. Składał zwykle zapowiedzianą przez telefon wizytę i następnie oświadczał, iż jest delegowany przez prezydeta republiki libańskiej celem zorganizowania wielkiej akcji pomocy mieszkańcom miast Zahle i Bekas.

Dla poparcia tej akcji powoływał się na różne osoby, zwłaszcza zaś składał zwykle pismo podpisane przez samego prezydenta republiki. Blankiet listu tego zaopatrzony jest w tytuł „Assamble Generale des Tribus Djilo et des Environs de la Republique Libanise". Podpisuje pismo „Le President de la Republique Joseph Pandi B. P. N. 3".

Jedno z instytucji stołecznych, do której zwrócił się wysłannik republiki odniosła się do konsulatu polskiego w Beyrut celem zebrania opinii o panu Satu de Malek Warda. Opinia ta wypadła dość nieprzychylnie dla tego pana, bo wiem konsulat oświadczył, iż Malek jest znanym międzynarodowym oszustem i handlarzem narkotyków, że jest poszukiwany przez policję różnych krajów i że wobec tego należy się go wystrzegać.

Bliższe badania ustaliły, że podana nazwa republiki jest wogóle zmyślona, bowiem takiej republiki niema, że poza tym miasta Zahle i Bekas również nie istnieją. Wszelkie organizacje społeczne do których by się taki osobnik zgłaszał powinny go oddać w ręce policji.

Zaznaczyć należy, iż władze są na tropach wielkiej afery popełnionej przez sprytnego międzynarodowego oszusta, przybyłego do Polski. M. in. jak dowiadujemy się Satu de Malek zwracał się do prezydenta Starzyńskiego, gdzie odrazu poznano się na jego istotnych zamiarach wyraźnie kanciarskich.

MODA

— Chciałabym kupić kapelusz, ale najnowszego fasonu.
— Pani zaczeka chwilkę, moda właśnie się zmienia.

PYTANIE.

— Tatusiu, czy pies, który ściągnął kiełbaskę, może zostać psem policyjnym?

DOBRA RADA

— Chciałbym brać lekcje śpiewu. Poradź mi, dokąd się mam udać?
— Na pustynię!

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Pół roku zwątpień i miłości

P. S. B. D. K. zwierza nam się:

„Mam lat 31. Trzy lata temu w domu mego kolegi poznałem pewną osobę płci pięknej, nadzwyczaj sympatyczną, ułożoną towarzysko, osobę w guście „Wenus w futrze" (istotnie figura i prezentacja rzadko trafiająca się obecnie u kobiet). Sprawiła na mnie wrażenie, co najmniej, nieprzeciętne.

Czyż potrzebuję dodawać, że w krótkim czasie jak sztubak, zakochałem się w owym nieodgadnionym do dziś dla mnie demonie? O niej tylko śniłem. Nie było godziny, w której kilku minut myślą bym dla niej nie poświęcił. Wtedy... wtedy uważałem się najszczęśliwszego człowieka na tym padole łez. W gronie towarzyskim spędziliśmy niejedną błogą chwilę. Teatry, restauracje dopełniały reszty. Kochałem ją... kochałem szaleńczo, kochałem miłością w prost obłędną. Tymczasem...

Kolega mój i przyjaciel, u którego miałem szczęście, a właściwie fatum ją poznać i który jest jej kuzynem, zmiarkowawszy, że noszę się z zamiarem poślubienia mej ubóstwianej, a znając mnie dobrze — wyraził się tylko: „Szkoda ciebie!" i opowiedział mi kilka historii z przeszłości mej ukochanej (cokolwiek starszej ode mnie).

Między innymi okazuje się, że wyśniona ma „Bajka" zna od lat kilku człowieka żonatego, z którym ją wiążą bardzo dobre stosunki i roszczącym sobie do niej pewne prawa. Jaki był jej stosunek do niego — do dziś nie mam pojęcia. Na mą prośbę zerwania wszelkich stosunków z owym osobnikiem, odpowiedziała, że zawsze może to uczynić, lecz tego nie uczyniła. Mnie zaś jej własna rodzina wciąż tylko przestrzegała.

Tak upłynęło pół roku. Pół roku zwątpień, miłości oraz najstraszliwszych i najrozmaitszych podejrzeń.

Otrzymałem pewnego dnia karteczkę od mej J...i, w której prosi mnie, bym następnego dnia t. j. w niedzielę był już w rannych godzinach u kolegi na przedmieściu, gdzie będzie mnie oczekiwać. Przybyłem. Jej nie było i nie przyjechała. Po kilku godzinach w najwyższym zdenerwowaniu pojechałem wraz z kolegą do jej domu. Myślałem, że jest chora, że jakiś wypadek przeszkodził jej przybyciu. I wolałbym to, niż obraz, który ujrzałem. Była najzdrowsza w świecie i roześmiana, goszcząc swego, rzadko kiedy przytomnego i trzeźwego adoratora. Wtedy uwierzyłem słowom tych, którzy mnie przestrzegali. To była ostatnia moja bytność w tym domu, po czym przy widzeniu się w kilka dni później dałem jej to do zrozumienia w bardzo nawet ostrych słowach. Po tym zajściu wyraziła się, że „szkoda jej mnie, gdyż nie umiałem jej zrozumieć".

Tak upłynęło 2 i pół roku. Spotykaliśmy się niechcący u kolegi kilka razy. Zacząłem ją prześladować; każdym słowem wbijałem jej w ciało szpilki. Z całym cynizmem ironizowałem i poniżałem ją lekkimi dwuznacznikami... Lecz przy tym wszystkim, trudno będzie w to Panu uwierzyć, wciąż jednakowo kochałem ją. Gdym ją spotykał, dech mi w piersiach zamierał, serce bić przestawało. Zdawało się, że padłbym jej do nóg; a jednak z uśmiechem zagłuszałem to i różnymi drwinkami starałem się jej dokuczyć. Dokuczałem, a krwi z serca bym dla niej utoczył, dla tej która mi zadała największy ból w życiu, choć, może i nieświadomie.

Kilka tygodni temu widziałem ją, rozmawiałem z nią, patrzyłem w nią, lecz już bez dokuczań. Po owym wyjściu wyraziła się tylko, że nie ma sił, aby oderwać się od owego jegomościa, że mnie zawsze lubi i zawsze mnie pamięta.

To wszystko... Za szczupłe są ramy pisma, bym mógł Panu odmalować tę gehennę, którą przeżyłem przez moją J...ę. Przekonałem się, że nie prawda, jakoby czas leczył wszystko. Nikt mi jej nie zastąpił i nigdy nie zastąpi (mimo, że bliskich stosunków nie było między nami).

A więc co mam robić? Czy zaprzeć się swej ambicji, honoru, i narazić się, by rodzina ma wyrzekła się mnie i nawiązać z powrotem stosunki towarzyskie, czy też wyrzec się na zawsze tej tajemniczej, tej nieodgadnionej do dziś dnia dla mnie, tej uroczej i nad życie ukochanej J...i?

* * *

Uważam, że w Pańskim postępowaniu jest o wiele więcej winy, niż w jej. Ona ostatecznie zawinęła tylko tym, że kiedyś nie przybyła na spotkanie. Pan zaś za to zerwał z nią znajomość, która jej jednak była bodaj dość miła, i co gorsza później w bardzo przykry sposób ją prześladował.

Bardzo ładnie z jej strony, że Panu tego nie brała za złe, przeciwnie mówi, że Pana nadal lubi. Zrozumiała, zapewne — bo to w ogóle musi być bardzo inteligentna niewiasta — że przez Pana przemawia tylko zemsta, ból zawiedzionej nawet nie miłości, lecz jedynie męskiej ambicji. Może czekała, co będzie dalej?

Czy Pan wyzwoli się z pęt szatana zazdrości, który Panu nakazywał brzydkie dokuczanie kobiecie, której Pan jakoby życie chciał oddać? Po tym jakoś Pan się uspokoił.

Niechże Pan zrobi dalszy krok w tym kierunku. Niech Pan nie ustępuje. Jeżeli Pan prawdziwie kocha tę kobietę, nie będzie Pan zwracał uwagi na nic, na żadne namowy czy odmowy. A to, że ona nie może się oderwać od owego jegomościa? To rzecz czasu.

Niech Pan się postara tak ukształtować bieg spraw, żeby się oderwała. Trzeba rozmówić się z nią poważnie i wszechstronnie. Zażądać, by powiedziała dokładnie, co dla Pana czuje. Czy zgodziłaby się zostać Pańską żoną? Czy kocha Pana i to tak prawdziwie, szczerze? Jeżeli tak, to wartoby się... zaręczyć na razie. Niech minie jakiś czas. Może zajdą jakie zmiany na korzyść Pańską. Niech Pan spróbuje.

Kto prawdziwie kocha, a zdaje się, że Pan — mimo wszystko — kocha, nie powinien się niczym zrażać.

Awanse pracowników państw.

obejmą 16.000 osób

Jak wiadomo, z dniem 1 stycznia 1937 r. mają być przeprowadzone awanse we wszystkich działach administracji państwowej, a więc i na kolejach państwowych. Awanse objąć mają około 16.000 osób.

W kołach urzędniczych zwracają uwagę, że cyfra ta na pierwszy rzut oka wcale imponująca, traci niezmiernie dużo na swej wymowie, gdy się uwzględni ogromne zastępy tych, którzy na awanse czekają. Awans styczniowy objąć ma bowiem urzędników i funkcjonariuszów państwowych, wojska, policji, straży granicznej i więziennej oraz pracowników przedsiębiorstw i monopolów państwowych.

Gdy się cyfrę 16.000 rozdzie li między tę prawdziwą armię pracowników, wówczas perspektywy awansowe w poszczególnych resortach, a zwłaszcza na P. K. P. wcale nie wyglądają zbyt różowo.

Organizacje pracownicze podnoszą, że od lutego 1934 r. t. j. od ostatniego przeszeregowania awanse na kolejach były więcej niż skromne i nie wyrównały ani części tych po krzywdzeń, jakie przeszeregowanie przyniosło wielu kolejarzom.

Na kolejach są wciąż jeszcze całe zastępy pracowników, których obniżono w grupach lub kategoriach płac, oraz takich, którzy pełniąc wyższe funkcje pozostają w niższych grupach i kategoriach uposażenia.

W tych warunkach organizacje kolejarzy podejmują za biegi, aby awanse styczniowe na kolejach nie były ograniczone z góry globalną cyfrą awansu ogółu urzędników i funkcjonariuszów państwowych.

Ratujmy bezrobotnych od zimna i głodu.
Ofiary pieniężne składać należy na Konto PKO Nr. 70.200 Pomoc Zimowa.
Ofiary w naturze w miejscowym Komitecie.

Aresztowanie starego lubieżnika

Kółko i krzyżyk — umówione znaki

Strażnik kolejowy, stojący zazwyczaj na warcie przed garażami w Warszawie przy ulicy Chmielnej 69 zauważył, że do sklepiku ze słodyczami, mieszczącymi się w budce na przeciwko pod numerem 86, bardzo często przychodzą nieletnie dziewczynki w wieku lat od 10 do 12. Ilekroć taka dziewczynka weszła do sklepiku, tyle razy właściciel, 60-letni Adam Fabiszewski sklep zamykał. Po tym po mniej więcej pół godzinie sklep otwierał i dziewczynka, obdarowana słodyczami, wychodziła.

Musiało się to strażnikowi wydać podejrzane. Zawiadomił też o swym odkryciu policję, która przeprowadziła obserwację i ustaliła, że starzec jest zboczeńcem i dopuszcza się z nieletnimi czynów lubieżnych. Stwierdzono, że zdołał on usidlić kilkanaście dziewcząt z sąsiedztwa, które odwiedzały go codziennie.

Sprowadzono matki owych dziewczynek i przeprowadzono dochodzenie. W wyniku śledztwa starego satyra aresztowano. Stwierdzono, że miał on umówiony znak z dziewczętami. Gdy w sklepie znajdowała się żona Fabiszewskiego, stary zboczeniec przypinał na drzwiach kartkę z kółkiem, gdy był sam, na kartce znajdował się krzyżyk. Dziewczynki wiedziały, że jak kółko to wchodzić nie można, jak krzyżyk, to owszem, nawet trzeba.

Po aresztowaniu i osadzeniu starego lubieżnika w więzieniu, jedna z uwiedzionych przezeń dziewcząt zakomunikowała rodzicom, że jeśli nie cofną skargi i nie spowodują zwolnienia go z więzienia, to ona sobie odbierze życie.

Zięć zabity, teścia aresztowano

Teść zabity, aresztowano zięcia

We wsi Nowe Budygminy Radziejów, powiatu błońskiego, między gospodarzem 70-letnim Pawłem Wróblewskim i 37-letnim jego zięciem Janem Paluchowskim wynikła sprzeczka na tle sporu, trwającego zresztą już od dawna na tle niewypłaconego dotychczas przez Wróblewskiego posagu. Zięć gwałtownie upominał się o posag.

Wtedy teść oświadczywszy, że zaraz wypłaci, porwał orczyk i uderzywszy zięcia w głowę zabił go na miejscu. Teścia aresztowano.

Na takim samym tle trwał spór między Józefem Szczęsnym ze wsi Żabieniec w gminie Okuniew powiatu warszawskiego i zięciem jego Stanisławem Szmonderkiem. Wczoraj teść i zięć popili sobie i nuż wymawiać sobie wzajemnie swoje żale.

Tu tak samo jeden porwał orczyk, drugi nóż. No i w rezultacie zięć Szmonderek ugodził teścia Szczęsnego w serce i zabił na miejscu. Zięcia aresztowano.

Listopad

Piątek
Leonarda

KRONIKA KRAKOWA

Z teatru Miejskiego

Dziś: Cudze dziecko.

CO GRAJĄ W KINACH?

ADRIA: „Kto ostatni całuje" i „Jadzia".
APOLLO: Pod dwiema flagami
ATLTNTIC: Kaprys pięknej pani
BAGATELA: „Mężowie do wyboru" (Jean Crawford i Clark Gable), oraz rewia p. t. „Z uśmiechem na ustach".
PROMIEŃ: „Anthony Advers".
SZTUKA: Toni z Wiednia.
STELLA: Pieśń miłości (Kiepura).
UCIECHA: „Żółty skarb".
WANDA: Król kobiet.
ZORZA: „Córka gen. Pankratowa"
DOM ŻOŁNIERZA: „Pieśń zdobywa świat"

PROGRAM RADJOWY

Godz. 7.25 Parę informacyj; 7.30 Muzyka poranna z płyt; 12.03 Płyty; 14.00 Lokalne wiadomości gospodarcze; 14.05 Muzyka symfoniczna z płyt; 15.15 Koncert reklamowy; 15.30 Muzyka z płyt; 15.55 Dokąd jechać w święto; 16.00 Skrzynka techniczna; 16.10 Pięć minut optymisty; 18.20 Muzyka z płyt; 18.45 Program na dzień następny; 21.30 Koncert z płyt.

NOCNY DYŻUR APTEK

Apteka pod Złotym Tygrysem, Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem, Kościuszki 18, pod Temidą, Długa 66, pod Barankiem, Mikołajska 4, Apteka Niebieska, Starowiślna 77.

Podgórze: Pod Opatrznością, ul. Brodzińskiego 1.

Złota, polska jesień...

Wczorajszy dzień minął w Krakowie pod znakiem pięknej, słonecznej pogody. Ostatnie promienie słońca łaskawie padają na nasz glob...

Wszyscy zdają sobie jednak sprawę, iż pogodne to dni ostatnie — i wkrótce władzę obejmie zima.

Sezon rowerowy w pełni...

Wczoraj skradziono na szkodę Antoniego Konika, zamieszkałego przy ul. Barakowej 7, rower męski wartości 150 zł., pozostawiony bez opieki na ul. Dietla, oraz na szkodę Kazimierza Wojnarowicza, zamieszkałego w Nowej Olszy, który pozostawił wczoraj bez opieki w sieni domu przy ul. Krzyża 23 rower męski wartości 50 zł. Wkońcu ze stojącego na chodniku również bez opieki roweru, skradziono wczoraj pakunek, zawierający kołdry i cygarniczki, łącznej wartości 150 zł., na szkodę Leona Filipczyka, zamieszkałego w Grodźcu koło Będzina.

Jak widzimy wkrótce będziemy mogli zazdrościć laurów Kopenhadze, gdzie jest tyle rowerów, z tą maleńką jednak różnicą..., iż u nas będzie się jeździło na kradzionych rowerach.

—0—

Ściągnęli mu spodnie...

Wczoraj koło godziny 11-tej przybył do mieszkania Kazimierza Janiczka, pod pozorem sprzedaży węgla nieznany osobnik, który skradł leżące na krześle spodnie, wraz ze znajdującą się w kieszeni książeczką wojskową i kwotą 50 zł.

Sensacyjne aresztowanie kupca na Kazimierzu

W dniu wczorajszym rozeszła się sensacyjna wiadomość po Kazimierzu, iż jeden z kupców zbankrutował na olbrzymią sumę, dochodzącą do 200 tysięcy złotych.

Wiadomość ta wywarła wielkie wrażenie. Jak zdołaliśmy się poinformować, sprawa przedstawia się następująco:

Na ul. Krakowskiej posiada wielki skład swetrów i wyrobów wełnianych, znany kupiec krakowski. Ostatnio poczynił on wielkie zakupy towarów u fabrykantów warszawskich i łódzkich, wystawiając im weksle na wielkie sumy.

Dziwnym trafem fabrykanci ci jakoś ze sobą się porozumieli i przekonali się, że wszystkie jego płatności przypadają na ten sam dzień. Fakt ten mocno ich zaniepokoił, gdyż nie mogli sobie wyobrazić, by ów kupiec mógł wszystkim w tym samym dniu tak olbrzymie sumy wypłacić.

Zebrali się więc i przyjechali do Krakowa, by dowiedzieć się u niego czy zamierza weksle przez siebie wystawione w terminie wykupić.

Ów kupiec miał im wówczas odpowiedzieć, że już ogłosił upadłość i podał nawet do sądu, wobec czego nic im płacić nie może.

Wierzyciele nie dali za wygraną i natychmiast wnieśli doniesienie do prokuratorii, na skutek czego wydano nakaz aresztowania owego kupca.

Kupiec ten posiada prócz tego drugi sklep w Łodzi, oraz dom przy ul. Brzozowej w Krakowie, skąd ostatnio wyeksmitował nielitościwie na bruk jednego z biednych lokatorów.

Sprawa ta, która wywołała zrozumiałe wrażenie, jest obecnie przedmiotem dochodzeń krakowskich władz śledczych.

Ujęcie sprawców napadów bandyckich
pod Krakowem

Dnia 23 października br. w nocy dokonali nieznani sprawcy, uzbrojeni w rewolwery, zuchwałego napadu na dom rolnika we wsi Krzyżówce w pow. nowosądeckim, Dymitra Oleśniewicza.

Zuchwali rabusie steroryzowali domowników rewolwerami, następnie krwawo ich pobili, po czym zażądali pieniędzy. Otrzymali 200 złotych i bojąc się zaalarmowania mieszkańców wsi, uciekli.

Władze policyjne zawiadomione o zuchwałym rabunku, rozpoczęły energiczne śledztwo, przy czym skorzystały z rysopisów podanych przez rodzinę napadniętego. Urządzono obławę, która onegdaj dała „obfity łup", gdyż złapano zbrodniarzy, którymi okazali się: Stanisław Zawiliński, lat 25, Konrad Marena, lat 20 i Nikodem Brodziński lat 20.

Ci młodzi rabusie są, jak wykazało śledztwo, już doświadczonymi przestępcami i mają niejeden występek na sumieniu.

Rodzina Oleśniewiczów zdołała w czasie konfrontacji rozpoznać w przytrzymanych, sprawców napadu. Poza tym policja rewidując przestępców, znalazła u nich broń i naboje.

Śledztwo wykazało, iż ci sami osobnicy odsiadywali niedawno karę za kradzież w więzieniu w Muszynie. Podobno w czasie tego odsiadywania kary miała powstać pierwsza myśl o rabunkach.

Siedzieli bowiem z niejakim Piotrem Pajorem, złodziejem, który „radził" im napaść na Julię Brunarską w Tyliczu, mówiąc, iż mieszka ona samotnie i posiada wielki posag.

Postępując wślad za tą radą, cała trójka przestępców, odsiedziawszy karę dokonali rabunku w nocy na 30 października w mieszkaniu Brunarskiej, gdzie podobnie jak u Oleśniewiczów wymusili terorem 20 zł i różne drobiazgi, po czym zbiegli.

Inne sprawki tych przestępców są obecnie przedmiotem badań i dochodzeń władz śledczych.

Skazani za pobicie przed sądem apel cyjnym

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych Stanisław, Jan i Wincenty Kasprzykowie, Stanisław Gruszczyński, Władysław Taracha i Andrzej Czarnecki.

Akt oskarżenia zarzuca im, że w dniu 13 listopada 1935 r. w Mostach pow. kieleckiego pobili Stanisława Bafię, łamiąc mu kość ciemieniową.

Sąd I. instancji w Kielcach skazał Stanisława i Jana Kasprzyka po 3 lata więzienia, resztę zaś oskarżonych po 18 miesięcy więzienia.

Na skutek apelacji oskarżonych, sprawa ta była omawiana wczoraj przed sądem apelacyjnym w Krakowie.

Sąd apelacyjny obniżył karę Stanisławowi Kasprzykowi z 3 lat na 18 miesięcy więzienia Janowi Kasprzykowi z 3 lat na 1 rok, resztę oskarżonych sąd skazał po 1 roku więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Gniewosz, oskarżał prok dr. Frączkiewicz.

Bronił adw. dr. Brodkiewicz.

Adwokaci występują przeciwko emerytom

W ostatnim czasie wystąpiły Małopolskie Rady Adwokackie z wnioskiem do Naczelnej Rady Adwokackiej, by zamknąć dostęp do adwokatury dla emerytów-pracowników samorządowych i państwowych.

Wniosek ten umotywowany jest argumentem, iż pensje emerytalne są wystarczające dla utrzymania emerytów, wobec czego ci nie powinni konkurować z adwokatami.

Wniosek ten zostanie przesłany do wszystkich Rad Adwokackich w kraju dla zaopiniowania.

Katastrofa kolejowa w Bieżanowie

Wczoraj na stacji kolejowej w Bieżanowie wpadła lokomotywa na 3 wagony towarowe, które zostały doszczętnie rozbite.

Szkoda z tego powodu wynosi 2 tysiące złotych. Dochodzenia w tej sprawie prowadzone są w kierunku ustalenia winy i przyczyny wypadku. Ofiar w ludziach na szczęście nie było.

Aresztowanie oszusta matrymonialnego w Krakowie

Wczoraj został w Krakowie aresztowany Majer Kerner, który pod pozorem małżeństwa wyłudził od Racheli Kernerowej 20 tysięcy zł

Sensacyjna ta sprawa przedstawia się następująco:

Z początkiem 1935 roku Rachela Kernerowa za pośrednictwem swata poznała Majera Kernera, który przedstawił się jej jako bogaty przemysłowiec Po jakimś czasie odbyły się zaręczyny. Ojciec wręczył przyszłemu zięciowi książeczkę kasową na kwotę 20 tysięcy zł., z tem. że kwotę wolno mu będzie podjąć dopiero po ślubie.

Na usilne nalegania Kernera narzeczona wyjawiła Kernerowi hasło i zezwoliła mu podjąć kwotę 5 tysięcy złotych.

Jak się znacznie później i po niewczasie okazało, Kerner podjął odrazu zamiast 5 tysięcy, 10 tysięcy złotych, które obrócił na swoje cele. Po jakimś czasie Kerner zaprosił swą przyszłą żonę do Łodzi i pokazał jej sklep pełny towarów oraz bilans, w którym saldo dodatnie wyniosło około 20 tysięcy zł Naturalnie wszystko było fikcją. Jednak ojciec panny młodej, widząc, że interes dobrze prosperuje wręczył Kernerowi dalsze 5 tysięcy zł.

Dnia 7 stycznia 1936 odbył się ich ślub, po którym Kerner otrzymał dalsze 5 tysięcy złotych.

Młodzi małżonkowie wyjechali do Łodzi. Tam małżonek się zupełnie zmienił, zaczął zaniedbywać swą żonę, kradnąc jej biżuterię. Pieniądze roztrwonił na częste hulanki. O całej tej sprawie doniesiono prokuratorii, która rozpisała za Kernerem listy gończe, gdyż Kerner zniknął jak kamfora.

Wczoraj zgłosił się Kerner do sędziego śledczego w Krakowie i tu został z miejsca aresztowany i odstawiony do więzienia.

Roboty przy ul. Karmelickiej na wykończeniu

Prace, które zostały przed kilku miesiącami rozpoczęte przy ul. Karmelickiej, dobiegają końca.

W dniu wczorajszym ukończono nawierzchnię na całej ul. Karmelickiej i z tej okazji robotnicy zatrudnieni przy tych pracach zbudowali u wylotu ul. Karmelickiej piękną bramę ozdobioną zielenią z życzeniami dla kierowników tejże budowy.

Prace koncentrują się obecnie obok Parku Krakowskiego oraz na ul. Podwale. Jak się dowiadujemy, mają one być ukończone do dnia 15-go listopada.

Mieszkańcy tej okolicy wyczekują jaknajszybszego ukończenia tych robót, gdyż obecna komunikacja autobusowa nie jest zbyt wygodna.

Zakończenie sezonu kolarskiego

W niedzielę, dnia 8 l.m. odbędzie się zakończenie sezonu kolarskiego w Krakowie, połączone z tradycyjnym pieczeniem ziemniaków

O godzinie 10.30 rano odbędą się wyścigi i mistrzostwa klubowe na 50 km. na drodze do Czernichowa. W godzinę po ukończeniu tego biegu, odbędzie się bieg patrolowy na trasie 20 km ze strzelaniem na półmetku. Zbiórka uczestników o godzinie 9.30 rano pod Magistratem, skąd udadzą się na miejsce startu na Bielanach koło wodociągów miejskich.

Oszustka w szatach zakonnych grasuje w Krakowie

Jak się dowiadujemy w Krakowie kwestuje po domach w stroju felicjanki była zakonnica, wydalona z klasztoru decyzją Rzymu i pozbawiona szat zakonnych.

Władze kościelne przestrzegają przed nią i zaznaczają, że w razie zjawienia się jej, należy powiadomić o tym władze policyjne. Przy tej sposobności przypominać należy, aby zawsze skrupulatnie przeglądać legitymacje i upoważnienia ze strony władz kościelnych i administracyjnych, ile razy zgłasza się ktokolwiek po kweście.

Wyrok w procesie o podpalenie w Krakowie

W dniu wczorajszym przed sądem przysięgłych w Krakowie zapadł wyrok na Józefa Hujara, który z zemsty podpalił zabudowania w Podbórzu koło Tarnowa.

Sąd skazał Hujara na 8 lat więzienia.

Ceny koni na ostatnim targu

W dniu 3. XI. br. spędzono ogółem 171 koni i płacono za sztukę: pociągowe ciężkie od 280 do 600 zł., lekkie od 180 do 350 zł., rzeźne od 50 do 150 zł. Ze spędzonych koni sprzedano: na wywóz zagranicę 14 sztuk, na rzeź miejscową 6 szt. Cena koni lekkich roboczych nieco zwyżkowała. Popyt w czasie targu mocny.

Wielka kradzież przy ul. Sebastiana

W dniu wczorajszym dokonano śmiałego włamania przy ul. Sebastiana 11, gdzie nieznani sprawcy dostali się do mieszkania Zylbigera Judy przez odsunięcie rygli od jego drzwi.

Dostawszy się w ten sprytny sposób do mieszkania obłowili się oni porządnie. Oto połakomili się na srebro stołowe oraz lichtarze wyrządzając w ten sposób właścicielowi mieszkania szkodę na 1.500 zł.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2